ROK XIX KRAKOW, SOBOTA 3. STYCZNIA 1915 ROKU NR. 1

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ
„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr.: Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Stolarska 6.
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Polska w roku 1913.

Rok ubiegły straszliwemi głoskami zapisał się w pamięci naszego narodu. Na całym obszarze ziem polskich spotykały nas Polaków same tylko klęski, upadki i ruiny.

W Galicyi walka o roformę wyborczą niezakończyła się. Reforma ta nie przyszła do skutku jedyną zaś przy końcu nieszczęsnego roku otuchę budzi fakt porozumienia się wszystkich stronnictw polskich między sobą co do zasad przyszłej ustawy wyborczej. Walka z Rusinami w roku ubiegłym także w niczem nie złagodniała, owszem może się nawet zaostrzyła. Sejm nie mógł obradować, skutkiem czego gospodarka krajowa weszła na drogi prawnej pozbawione podstawy. W dodatku ucierpiała bardzo ludność Galicyi z powodu obaw wojny, z Rosyą, dobrobyt zaś ekonomiczny zrujnowały do reszty klęski elementarne, które nawiedziły nasz kraj w ciągu zeszłego lata w rozmiarach, jakich najstarsi ludzie nie pamiętają. Nie przesadzimy wcale, jeżeli powiemy, że Galicya stanęła w roku 1913 nad brzegiem zupełnej materyalnej ruiny. Setki większych majątków wystawionych jest na sprzeda, tysiące zaś biedniejszej ludności opuściły, swoją ojczyznę w części z powodu braku zarobku w części zaś z powodu zbrodniczej agitacyi emigracyjnej uprawianej przez obce przedsiębiorstwa, i ich niesumiennych agentów.

Jedynemi pozycyami dodatniemi w zeszłorocznym obrachunku są: upadek blokowego projektu reformy wyborczej, dalej wybory do sejmu, które przyniosły zachwianie się wszechwładzy Stapińskiego na wsi, wreszcie oczyszczenie się atmosfery politycznej i moralnej w kraju przez upadek Stapińskiego i wykrycie jego niesumiennej i wysoce dla kraju szkodliwej działalności. Wkraczamy też w nowy rok lepszą owiani nadzieją co do dalszych losów polskiego ruchu ludowego w Galicyi.

Da Bóg, że ten ruch wejdzie teraz na tory zdrowe, uczciwe, zgodne z naszemi wielkiemi tradycyami narodowemi i religijnemi, przyczyniając się zarazem do uzdrowienia naszych stosunków politycznych w ogóle, które tak bardzo zwyrodniały skutkiem sojuszów pozawieranych między niektóremi stronnictwami a opartych nie na wspólności zasad i interesów ale na przekupstwie i korrupcyi.

W dzielnicach polskich pozostających pod tyrańskiem panowaniem Prusaków przyniósł nam rok 1913 rzecz najgorszą, bo zastosowanie wywłaszczenia, wszelkie nadzieje, że ustawa o wywłaszczeniu, będąca prawnem uświęceniem najbrutalniejszego bezprawia i gwałtu, będąca środkiem przemocy, z postępem i kulturą XX. wieku zgoła nie licującym, będąca hańbą kultury i ludzkości, nie wejdzie w życie, nadzieje, że duch germański cofnie się przed tą ostateczną ohydą, rozwiały się. Cztery majątki polskie uległy wywłaszczeniu, czterech właścicieli tych majątków wypędzono z domów, dopuściwszy się na nich jeszcze gwałtu tak niesłychanego, jak ten, że majątki oceniono o kilkakroć sto tysięcy marek niżej, aniżeli one były warte, że więc nietylko w barbarzyński sposób wyrzucono rodziny, od wieków na tych majątkach osiadłe, precz z rodzinnego domu, ale je ponadto skrzywdzono, ograbiono poprostu, przy zwracaniu im pieniędzy za majątek. Wywłaszczenie stało się faktem i wskazówką, że ustawa o wywłaszczeniu nie istnieje tylko na papierze.

System pruski odsłonił się przed światem w całej swojej jaskrawości. Wydobyte zaś w ostatnich tygodniach z tajnego archiwum ha-

katystów na jaw dokumenty stwierdzają w sposób niezbity jaką bronią walczą przeciw nam godni następcy krzyżaków.

Także w zaborze rosyjskim doznały losy nasze w roku zeszłym znacznego pogorszenia. Na Litwie i na Rusi prześladowanie duchowieństwa katolickiego gwałtowne poczyniło postępy. Co chwila czytało się w gazetach wiadomości o zamykaniu księży do więzienia i o skazywaniu ich na kary pieniężne za spełnianie obowiązków duszpasterskich.

W Królestwie polskiem zorganizowano nareszcie nową gubernię Chełmską, i zabrano się w niej do tępienia tak brutalnego wszystkiego, co polskie, że wywoływało oburzenie nawet wśród uczciwych i rozsądniejszych Moskali. Największy jednak cios spotkał nas w Królestwie ze strony rosyjskiej Rady państwa, która z projektu o samorządzie miast usunęła zupełnie język polski.

Nawet Stołypin, pragnąc uwolnić miasta w Królestwie z pod obucha czynowniczej samowoli, zgodził się na wyłączne używanie w samorządzie języka polskiego. Po jego śmierci Duma już znacznie prawa języka polskiego ograniczyła. Rada państwa usunęła język polski na rdzennie polskiej ziemi w zupełności; Naród polski nieprzyjmie oczywiście takiego samorządu, któryby mu na własnej ziemi narzucał wyłączne używanie obcego języka. Czynowniki moskiewskie nie będą jednak o to się pytać i swoje zamiary zapewne przeprowadzą, będzie to zaś dla nas klęską wielką. Tak więc posypały się nas ze wszechstron w roku ubiegłym same nieszczęścia i gromy. Była to prawdziwie fatalna trzynastka. Daj Boże aby choć ten nowy rok nie zgotował nam nowych katastrof lecz przyniósł w zamian jakie takie pokrzepienie. Należałoby się to zaiste narodowi tak strasźliwie doświadczonemu i na wszystkie strony tak okropnie przez los smaganemu jakim jest naród polski.

Następstwa sprawy Stapiński-Długosz.

Zaczynają się już na widowni politycznej objawiać skutki zerwania Długosza ze Stapińskim. Na razie mamy do zanotowania dwa fakty spowodowane zarówno wyjawieniami poczynionemi w Rzeszowie przez p. Długosza jak i tem do czego się sam Stapiński przyznał. Pierwszym z tych faktów jest złożenie mandatu do Rady państwa przez posła Wład. Leopolda Jaworskiego jednego z najwybitniejszych członków stronnictwa konserwatywnego krakowskiego, czyli tak zwanej „Prawicy narodowej“. — Jak wiadomo, to poseł Jaworski był tym, który pośredniczył w uzyskaniu kwoty 80.000 koron od rządu dla Stapińskiego na kupno brukowego pisma w Krakowie, „Kuryera illustrowanego“. Gdy z początkiem roku 1913 Stapiński zaczął grozić, że z bloku wyskoczy i zerwie wszelkie pozawierane kompromisy, wówczas pos. Jaworski, chcąc zabezpieczyć sobie i nadal współudział Ludowców, a szczególnie Stapińskiego w bloku i wprowadzić go w tem większą zależność od konserwatystów, poddał mu myśl zakupna Kuryera, i przyrzekając równocześnie dostarczyć na ten cel środków pieniężnych od „Prawicy narodowej“.

Prawica naprawdę „pożyczyła“ Stapińskiemu pieniędzy, ale nie ze swojej kieszeni, lecz otrzymała je od rządu z funduszu tak zwanego gadzinowego. Pośrednikiem sekretnym w uzyskaniu pieniędzy wprost od hr. Stürgkha, który jako prezydent ministrów, funduszem gadzinowym w sposób tajny rozporządza bez obowiązku składania komukolwiek rachunków, był poseł Jaworski. Skoro więc **teraz hr. Stürgkh, sam przyznał w sposób urzędowy**, że funduszów na Kuryera przez pośrednika dostarczył, skoro dalej prezes Koła polskiego Leo w **mowie swojej także przyznał**, że pieniądze dane były przez pośrednika, o czem Koło polskie nic nie wiedziało, to nie pozostawało posłowi Jaworskiemu, jako pośrednikowi nic innego do zrobienia, jak złożyć swój mandat poselski w ręce wyborców.

Poseł Jaworski jako zdolność należał niewątpliwie do najwybitniejszych członków Koła pol., jego talent polityczny jest pierwszej miary, ale cóż z tego, kiedy sądził, że w polityce każdy środek do celu jest dobry. Będąc sam w życiu prywatnem człowiekiem nieposzlakowanej prawości, nie wahał się przecież posługiwać się w działaniu politycznem, jako narzędziem, ludźmi pozbawionymi wszelkiej moralnej wartości, dla zapewnienia sobie zaś ich współdziałania nie wahał się stosować względem nich sposobów i środków, które, gdyby ktokolwiek był zechciał stosować względem niego samego, to byłby wszelkie tego rodzaju propozycye odrzucił z oburzeniem i ze wzgardą. P. Jaworski może teraz przekonać się na sobie samym, że zasada powyższa jest nietylko wysoce niemoralna, ale w dodatku mści się na tym, który ją stosuje. Aby przykuć Stapińskiego do Prawicy nie zawahał się uzyskać dla niego fundusze z najbardziej brudnego źródła, jakie istnieje i cóż uzyskał? Stapińskiego w bloku nie utrzymał, wyskoczył on z niego i tak, tylko z tym większym skandalem. W dodatku zaś przez dostarczenie mu funduszów na kupno Kuryera, **przyczynił się za pieniądze rządowe do utrwalenia bytu pisma, które wymyśla na rząd, hańbi duchowieństwo i szlachtę, poniewiera religię i w ogóle szerzy wstrętną zgniliznę moralną. I takie pismo zawdzięcza swój byt rządowym funduszom dostarczonym mu za pośrednictwem konserwatystów!** Czy fakta te nie dowodzą, do jakiego strasznego zamięszania pojęć i dążności dochodzi się stosując w polityce metodę brudnych dróg. Za to wszystko należy się społeczeństwu i dotkniętej boleśnie opinii publicznej zadosyćuczynienie. Widocznie poseł Jaworski sam to czuł, skoro mandat złożył. Czy będzie na nowo wybrany, tego oczywiście przesądzać nie możemy. Gdyby jednak tak się nawet stało, gdyby wyborcy ponownie obdarzyli p. Jaworskiego swojem zaufaniem, to mamy nadzieję, iż pouczony na własnej osobie o szko-

dliwości swoich dotychczasowych metod, przyjdzie do przekonania, że prawdziwy rozum polityczny nie powinien i nie może sprzeniewierzać się moralności politycznej. —

Drugiem następstwem sprawy Stapiński - Długosz jest dokonana już dymisya ministra Długosza. Przypuszczamy, że Długosz jadąc do Rzeszowa wiedział, co go czeka, wiedział podejmując walkę ze Stapińskim, że po odsłonięciu różnych zakulisowych spraw i tajnych matactw, ministrem nadal zostać nie może. Dla wyższych jednakże celów, a mianowicie dla oczyszczenia polityki kraj. z tego smrodu i zgnilizny, jakie się nagromadziły, postanowił poświęcić swoje wysokie stanowisko. Długosz odpokutował przez to własne winy, dawniejszą słabość okazywaną wobec Stapińskiego, spełniając przez to czyn prawdziwie obywatelski, za który mu społeczeństwo polskie wdzięcznem pozostanie. Zasługę Długosza w tym kierunku uznały widocznie nawet sfery najwyższe, pismo bowiem odręczne do Długosza wystosowane jest niezwykle łaskawe. — Cesarz zwalnia eksc. Długosza w łasce, wyrażając mu równocześnie uznanie za jego pracę i usługi, spełniane z wiernem oddaniem się. Otrzymał więc Długosz pełne zadosyćuczynienie, nie mógł on piękniej i bardziej po obywatelsku zkończyć swojej ministeryalnej karyery, oddawszy na zajmowanem stanowisku krajowi usługi wielkie i trwałe.

Losy reformy wyborczej.

Ze Lwowa nadchodzi wiadomość, że w obradach nad reformą wyborczą do Sejmu dokonał się ważny postęp. Wszystkie stronnictwa polskie doszły już do zupełnego porozumienia i zgodziły się na jeden wspólny projekt. Cały obóz polski przyjął przedłożenie rządowe, ale z bardzo ważnemi i dodatniemi zmianami. Upadła mianowicie nie mająca żadnego sensu kurya średniej własności, mandaty zaś dla niej przeznaczone rozdzielono między kuryę miast i wsi. Utrzymano dalej głosowanie proporcyonalne w trzech miastach t. j. Przemyślu, w Tarnopolu i w Stanisławowie, gdy w Kołomyi, w Tarnowie i w Drohobyczu ma być głosowanie z list. Zgodzono się wreszcie na pozostanie 16 okręgów dwumandatowych we wchodniej Galicyi. Zobowiązano się również nie odstąpić pod żadnym warunkiem od ośmiu członków wydziału krajowego. — Tak więc położenie znacznie się uprościło. Teraz wszystko zależy od Rusinów, jeżeli oni się zgodzą, to reforma będzie gotowa. Rusini wprawdzie jeszcze się srożą, jest jednak nadzieja, że ustąpią. — Nas cieszy najwięcej, że myśl nasza zwyciężyła, że padła kurya średniej własności przezco liczba mandatów wiejskich się zwiększy.

Rusini na usługach hakaty.

Kiedy przed kilku laty pojawiły się wiadomości, że Rusini galicyjscy w swojej nienasyconej nienawiści do Polaków oddali się w usługi hakatystów, od których czerpią środki materyalne na walkę z Polakami, Rusini oburzyli się ogromnie i oświadczyli, że to jest nizkie oszczerstwo. Pisma polskie, stojące na usługach żydowsko - liberalnego bloku, z pod znaku Bobrzyńskiego, wzięły oczywiście w obronę Rusinów i również pisały, że twierdzenia te nie mogą polegać na prawdzie. A oto obecnie redaktor „Dziennika Berlińskiego", p. Franciszek Krysiak, zdołał wydobyć z kancelaryi głównego zarządu hakatystów listy i dokumenty, pisane przez Rusinów, wykazujące najdobitniej, że Rusini galicyjscy ofiarowali hakatystom swoje usługi w walce z Polakami, a hakatyści wspierali ukraińców swojemi radami i pieniądzmi. Listy te i dokumenty zostały przez p. Krysiaka sfotografowane tak, że dzisiaj już ani Rusini ani żydowsko-liberalne pisma polskie w Galicyi, nie mogą zaprzeczyć ich treści. Dzięki p. Krysiakowi, zyskaliśmy dowody czarne na białem, że w Rusinach galicyjskich mamy wrogów nieubłaganych, którzy nie gardzą niczem, żadnemi środkami, którzy łączą się nawet z hakatą, ażeby nas tylko wytępić i zniszczyć.

Z listów i dokumentów, ogłoszonych teraz przez p. Krysiaka, okazuje się, że zarząd partyi ukraińskiej pozostawał w ścisłej łączności z zarządem hakaty. Przywódcy Rusinów posyłali hakatystom oszczerstwa na Polaków, zmyślali najrozmaitsze niebywałe historye o prześladowaniu Rusinów w Galicyi, zohydzali nas, nasze dzieje i naszą historyę, a zarząd hakaty umieszczał te artykuły ruskie w całym szeregu pism niemieckich, służących hakacie. Jeden z profesorów lwowskiego uniwersytetu, mianowicie prof. Roman Załoziecki (nawiasem mówiąc, ożeniony z Polką z Poznańskiego), był współautorem tych napaści na Polaków. Generalny sekretarz ukraińców, niejaki Stanisław Baran, napisał broszurę, skierowaną przeciwko Polakom, pełną niesłychanych kłamstw i oszczerstw na Polaków i broszurę te przesłał przed oddaniem jej do druku jednemu ze znanych hakatystycznych profesorów do poprawienia. Jak wynika z listów, wspomnianych, musiała ta broszura być wystarczająco podła, skoro nawet hakatystyczny profesor uznał, że ze stanowiska historyi nie można jej nic zarzucić i przyrzekł, że zarząd hakaty wyda ją własnym kosztem po niemiecku, a naturalnie postara się o to, aby broszurę wszystkie większe niemieckie dzienniki omówiły. Masę listów do hakaty, z ofiarowaniem hakacie wszelkich usług, o ile tylko chodzi o walkę z Polakami, pisał do urzędu hakaty ruski ksiądz, proboszcz Hanyckij.

W chwili, kiedy te słowa piszemy, jeszcze nie wszystkie listy i dokumenty zdobyte przez p. Krysiaka, zostały ogłoszone, nie wiemy więc jeszcze, jakie się w nich okażą ukraińskie łajdactwa. To jedno jest pewnem, na to już mamy dowody, że Rusini galicyjscy, tak zwana partya ukraińska, z którą nasze żydowsko liberalne pisma obchodzą się jak z największem niewiniątkiem, stała od lat i stoi do dziś dnia na usługach hakaty i czerpie z hakaty środki finansowe na walkę z Polakami.

Dziś już pisma ruskie nie mogą zaprzeczyć tym łajdactwom, mamy bowiem w ręku fotografie listów samych ukraińskich przywódców do hakatystów i odwrotnie.

Doprawdy, gdy się to czyta, gdy się widzi tę podłość okropną, gdy się widzi, że naród, który przez wieki, za czasów niepodległej Rzeczypospoli-

fej polskiej i potem, do dziś dnia, cieszył się u Polaków życzliwością, że Polacy poprostu utrzymywali i wychowali go, dzisiaj łączy się z największymi wrogami naszego narodu przeciw nam, to mimowoli ściskają się pięści i krew burzy się w ... ch, a dłonie swiędzą.

Będziemy my już teraz wiedzieli, jak postępować z Rusinami. Wychowaliśmy sobie żmiję na piersiach, ale też wiemy teraz dobitnie, że to jest żmija. I do tego musimy zastosować nasze postępowanie.

Wiec w obronie Stapińskiego.

Na murach naszego grodu pojawił się zielony afisz ogłoszający „wiec ludowy“! Pytają, kto go zwołuje ni wiadomo. Chodzą ciche wieści, że przyjedzie poseł Bomba i Stapiński. Przyszła niedziele 28 grudnia. W sali Sokoła zebrało się około 200 osób. W kąciku przystanęło 11 chłopów, mieszczanie, inteligencya zasiedli krzesła, kilku Panów ze Sącza sprowadzonych umyślnie na wiec coś poszeptało —.. na estradzie pojawił się zastępca posłańca sądowego i wieczny kandydat na posła wszelkich odcieni p. Bosak. Zagaił on zgromadzenie i przedstawił, iż zadaniem dzisiejszego wiecu jest, oczyścić Stapińskiego z zarzutów, jakie mu ludzie „nieuczciwi“ stawiają. Po wyborze Prezydyum z gospodarzy Bogu ducha winnych, rozpoczęły się referaty. Mówił redaktor „Przyjaciela ludu“ Sanojca. Co mówił, trudno dociec co piąte słowo wykrzyknik, reszta bełkotanie. Bezcześcił „Rząd, Koło polskie, Namiestnika, Sejm, Księży i Panów.“ Na sali powstaje ciche ale ogromne wzburzenie. Następnie przemawiał jakiś młody żydziak Fensterrot, podobno pisarz adwokacki. Ten zionął pianą nienawiści na wszystko, co polskie i katolickie. Koło polskie, to piesek aportujący Rządowi, rozbić Koło polskie! Księża i szlachta to czarna mafia! Taki Namiestnik Potocki, konając, hołdy składał jeszcze cesarzowi. Głosy na sali: „pluj świnia! precz z nim, bezcześci pamięci zmarłych!“ a my się pytamy, gdzie, gdzie P. Starosta lub jego Komisarz?! Wśród ciągłego przerywania skończył nareszcie referent. Wywiązała się huraganowa dyskusya. Dyrektor Seminaryum Magiera, pomimo przeszkadzania, zmiażdżył potwornych oszczerców dobitną argumentacyą. P. Woźniak w sposób humorystyczny przedstawił cnoty Stapińskiego, zapytał zebranych, czy takiemu Stapińskiemu, który brał na lewo i na prawo, z przodu i z tyłu — śmiechy na sali — mamy dać votum zaufania? Okrzyk na sali na to — nie! nie! Aż tu wpada na estradę ów Mojsie Fensterrot i chce coś przemawiać. Na sali okrzyki „gdzie są miliony“?! a jeden z chłopów stanąwszy na krześle zawołał: „Panowie, przyszliście tutaj czyścić Stapińskiego, dlaczego nie przynieśliście wody, mydła i ścierki? dlaczegoś ty żydku wykrzykiwał na księży, a nie mówisz nic o swoich rabinach?!“ Oklaski piorunujące, chłopa obnoszą po sali. Ks. Marzec oświadczył, iż z moralnymi anarchistami przewrotowcami szkoda dużo mówić. Sosyaliści i Stapińszczycy przyszli tutaj po votum zaufania dla Stapińskiego, a ja stawiam rezolucyę — za stronnictwo ludowe uznajemy tych, którzy stoją na gruncie religii katolickiej, a grupują się koło posła Średniawskiego i Kędziora“, kto jest za tem niech podniesie rękę. Na to hasło podniosły się wszystkie ręce z wyjątkiem 6, mówię sześciu osób. Nastaje uciecha, wrzawa i hałas. Zabiera głos znany socyalista i przewrotowiec w dodatku nauczyciel (?) Brzoszkiewicz czy Groszkiewicz z Now. Sącza i zaczyna od słów: „wstyd, hańba, żeby się tak zachowała inteligencya na sali!“ Chciał dalej mówić, ale go zakrzyczano — bo wiedzieli wszyscy, coby z ust takiego radykała usłyszeli. Nawet chłopi w prezydyalnych fotelach zrozumieli, z kim mają do czynienia i uciekli pomiędzy swoich na salę. Chciał ratować sytuacyę Bosak i prosił o votum zaufania dla Stapińskiego. Zerwała się piekielna burza, a Bosak widząc, że nie zdzierży, oświadczył, że uważa wiec za nieważny, gdyż Prezydyum uciekło“. Wśród ogólnych oklasków uciekł i p. Bosak ze sali. Taki pogrom spotkał Stapińszczyków w Starym Sączu, za co mogą być wdzięczni inicyatorom, a ciekawiśmy wiedzieć, jakie im p. Jaś za to wypłaci dyety? Nie dziwią nas tacy żydkwie, Sanojce, ale że się w ich gronie znajduje nauczyciel, to wstyd i skandal!

Uczestnik.

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Minister skarbu, hr. Zaleski

zmarł we wigilię popołudniu w Meranie, po długiej, kilka miesięcy trwającej chorobie. Zgon jego wywołał wszędzie ogólne współczucie. Minister Zaleski był bowiem człowiekiem powszechnie lubianym, uczynnym, ogromnie pracowitym. W gabinecie austryackim był czwartym z rzędu ministrem skarbu i udowodnił swoją działalnością, że dorósł do wysokości powierzonego mu zadania. Polacy na stanowisku ministrów skarbu mają w historyi Austryi każdy złotą kartę. Ś. p. Dunajewski jako minister skarbu postawił Austryę poprostu na nogi pod względem finansowym; następny minister skarbu Polak, dr. Biliński, w znakomity sposób podreperował finanse państwa; trzeci minister skarbu Polak, dzisiejszy namiestnik galicyjski, dr. Korytowski, zdołał zachować równowagę w budżecie austryackim, od szeregu lat przed nim niebywałą, chociaż musiał pokryć olbrzymie koszta zawieruchy wojennej z powodu przyłaczenia Bośnii i Hercegowiny do monarchii. Niemniejsze zadanie przypadło hr Zaleskiemu, który znów pokryć musiał w budżęcie koszta nieszczęśliwej polityki hr. Berchtolda w czasie ostatniego przesilenia bałkańskiego. Okazuje się z tego, że Polacy na stanowisku ministra skarbu oddali Austryi niespożyte zasługi. Takie zasługi oddał jej także hr. Zaleski. Dziś i Niemcy widzą, że jeżeli chodzi o dobrego miistra skarbu, to najłatwiej znaleźć go między Polakami. Ale to właśnie Niemców wścieka i dlatego już teraz zaczeli oni agitacyę za tem, ażeby tekę skarbu oddać nie członkowi Koła Polskiego, nie Polakowi. Na razie następcą hr. Zaleskiego jednak nie ministrem, tylko kierownikiem ministerstwa skarbu, został jego zastępca podczas choroby, baron Engel, zwany

w Wiedniu popularnie „dusicielem" dla tego, że umie znakomicie ucinać budżet, o ile zwłaszcza chodzi o Galicyę.

Minister Długosz

otrzymał w Boże Narodzenie dymisyę. W piśmie cesarskiem do p. Długosza, cesarz podnosi z uznaniem jego zasługi i jego pracę. Tak więc p. Długosz po dwóch latach ministrowania, latach naprawdę pracowitych, rozstał się z gmachem ministerstwa dla Galicyi. Musimy przyznać, a przyznają to zresztą wszyscy, że minister Długsz był jednym z najpracowitszych ministrów, jakich Koło Polskie wydało. Pracował ciągle, załatwiał masę spraw ważnych dla naszego kraju, niczego nie zaniedbał, bo osobistych godności nie szukał, a myślał tylko o kraju. Za to ludność pozostanie mu wdzięczną. Minister Długosz może być pewnym, że lud w uznaniu jego zasług poprze go całą siłą we walce, jaką on w imię uczciwości i czystości życia politycznego podjął ze Stapińskim.

Z ROSYI.

Podziemne grzmoty

zaczynają się znowu odzywać w Rosyi. W guberuii kurlandzkiej zawiązał się nowy ruch rewolucyjny pomiędzy robotnikami i studentami. Ruchem kierują komitety rewolucyjne. Naturalnie władze rosyjskie urządzają na prawo i na lewo rewizye i aresztują, kto im wpadnie pod rękę. Aresztowano już kilkaset osób w całej gubernii.

Nie ulega wątpliwości, że ruch rewolucyjny w Rosyi zatopiony przez Stołypina w potokach krwi, nie zginął i zaczyna odżywać na nowo. Za lat kilka, kilkanaście może, ale nie prędzej, ruch ten zerwie się znowu z całą siłą, boć niepodobna już dłużej cierpieć zbrodni caratu.

Z BUŁGARYI.

Wybory w Bułgaryi

przyniosły rządowi klęskę. Większość sobranja jest przeciwna rządowi. Wprawdzie moskalofile zostali wprost zgnieceni, czem Bułgarzy zerwali zupełnie z Rosyą, która ich tak wyburczała okropnie, ale równocześnie większość sobranja zwraca się nie tylko przeciw Rosyi, ale i przeciw królowi Ferdynandowi. Podobno na pierwszem posiedzeniu sobranje wezwie króla do abdykacyi.

W całym narodzie bułgarskim

odczuwać się daje ogromne wrzenie, skierowane w znacznej mierze przeciwko królowi Ferdynandowi. Przy ostatnich wyborach do sobranja, partye rządowe uzyskały tyko 160.000 głosów, podczas gdy partye przeciwrządowe miały 300.000 głosów. Większość sobranja jest przeciwko rządowi i przeciwko królowi. Agraryusze bułgarscy uchwalili onegdaj na kongresie, że wysłuchają mowy tronowej króla, jaką król zwykle otwiera sobranie, jednakże tylko wtedy, jeżeli król będzie tę mowę wygłaszał stojąc; gdyby natomiast według zwyczaju król mówiąc siedział, to agraryusze postanowili także usiąść, ażeby królowi pokazać, że nie pozwolą sobie na traktowanie ich jak dworskiej służby. Jest to szczegół drobny, ale ogromnie charakterystyczny, wskazuje bowiem, jak podniecona jest drażliwość polityków bułgarskich. Politycy ci chcą przełamać dotychczasowe zwyczaje, że rządy w Bułgaryi spoczywały nie w rękach sobranja, ale w rękach króla wyłącznie i doprowadzić do tego, co jest w Serbii, gdzie król jest tylko królem malowanym, bo właściwe rządy spoczywają wyłącznie w ręku skupczyny. W ostatnich dniach rozeszły się nawet pogłoski, że członkowie obecnego rządu bułgarskiego chcieli wykonać zamach stanu i zdetronizować króla Ferdynanda. Podobno kilka garnizonów wojska wypowiedziało królowi posłuszeństwo. Wszystko to są pogłoski, których sprawdzić nie podobna.

Z gospodarstwa.

Kilka słów o wywożeniu obornika w zimie

O to, że najkorzystniej jest dla rolnika i roli przezeń uprawianej, natychmiast rozrzucać i przyorywać nawóz stajenny na pole wywożony — oto nikt nigdy sporu wszczynać nie będzie, bo pod tym względem i nauka i praktyka rolnicza są ze sobą w zupełnej zgodzie.

Inną jest rzeczą, czy rolnik może zawsze i wszędzie postąpić tak ze swoim wywiezionym obornikiem, jak to wyżej zaznaczyliśmy. Niestety... nie! Przedewszystkiem zaś zimą i na stoczystych gruntach zniewolony jest on gwałcić uznaną zasadę. Sposób bowiem prowadzenia gospodarki przez przeciętnego naszego włościanina, jakość dróg w naszych gminach (zwykle trudne do przebycia), znaczna odległość gruntów od zagrody (zwykle 2, 4—5 i więcej kilometrów), oraz wiele innych przyczyn składa się na to, że włościanin nasz wywozić musi nierównie większą część rocznego nawozu stajennego wśród zimy, a rozrzucać go i przyorywać może dopiero na wiosnę.

Otóż rozchodzi się o to, aby wobec często zachodzącej konieczności takiego wywożenia obornika ograniczyć, ile możności, straty pochodzące z rozkładu obornika nawet w zimie zaraz po wywiezieniu, przed zmarznięciem, i na wiosnę przy roztajaniu, zanim można obornik rozrzucić przyorać.

Powyższe postępowanie ma ograniczyć wnikanie powietrza do środka kupy, a tem samem powstrzymywać rozkład nawozu. We większych bowiem kupkach ubity nawóz „nie pali" się tak snadnie, jak w małych kupeczkach. Ten stan ograniczonego rozkładu powinniśmy utrzymać możliwie aż do chwili rozrzucania z wiosną. Aby to sobie ułatwić, powinno się, o ile śnieg jest pod ręką, obrzucać nim nowo ułożone kupy obornika. Wprawdzie będzie tam śnieg „pod kołdrą" tajał z początku, lecz w końcu przestanie tajać a po dostatecznym oziębieniu się kupy zlodowacieje na niej. Ten stan zlodowacenia śniegu jest dla nawozu bardzo korzystny, bo mimo kolejnych roztopów i zmrożeń utrzymuje kupę prawie zupełnie bez przerwy zmarznięta a z wiosną dopuszcza bardzo powolne roztajanie kupy, tak, iż, rola wokoło prędzej obeschnie i „obciągnie" i prędzej gotowa się staje do dalszej uprawy, aniżeli kupy nawozu roztaią. Jeżeli zaś śniegu nie mamy, to już samo staranne ułożenie i ubicie we większych kupkach przeciwdziała bardzo sk...

tecznie rozkładowi obornika.

W małych natomiast kupkach — nieubitych i nieugładzonych, lecz najeżonych i rozkopanych — zamarznie wprawdzie prędzej obornik, ale za to i prędzej roztaje z nastaniem wiosny i rozkłada się znacznie, za nim nadejdzie stosowna pora rozrzucenia i przyorania. Światły zaś rolnik winien dążyć do jaknajwiekszego ograniczenia rozkładu obornika.

Niekorzystny dostęp do gruntów i słaba siła pociągowa u naszych włościan sprawiają, że wywozi sie przeważnie małe furki gnoju na pole. Z każdej zaś takiej furki robi się niekiedy tylko jedną, zwykle zaś dwie i więcej kupek zależnie od chwilowego „widzimisię“.

Tymczasem powinno się wszędzie tam, gdzie nawóz stajenny musi w kupkach na polu zimować, składać go we większe kupy — a więc kilka furek na jedną kupę — choćby, dajmy na to, tak wielkie, jak kopice potrawu (otawy). Przy należy naturalnie nawóz jak najrówniej na kupie układać ubijać lub utłaczać nogami, a kupę tak uporządkować, by miała podobnie gładki wierzch jak kopice potrawu z tą tylko różnica, że nie będzie miała czuba, lecz będzie przypłaszczona.

S. M.

Co to jest „pypeć“ i jak go można leczyć bez ździerania?

Przez „pypeć“ rozumiemy ostry albo przewlekły katar błony śluzowej pyska, nosa i gardzieli, występujący u drobiu. We wypadkach zaniedbanych i wskutek długotrwałego działania przyczyny, może się proces chorobowy przenieść na błonę śluzową krtani i tchawicy. Najczęstszą przyczyną tego stanu chorobowego jest zaziębienie, na które najwrażliwszym jest drób, pomieszczony w chłodniejszych porach roku w kurnikach zbyt ciepłych i zadusznych. Rzadziej występuje „pypeć“ wskutek wdychiwania substancyi drażniących, jak pyłu, dymu, ostrych gazów, n. p. amoniaku, chloru.

Choroba ta cechuje się kichaniem, wypływem śluzowo-wodnistym z nosa, ślinieniem się; w ostrych wypadkach występuje gwiżdżący, charczący oddech, jako też otwieranie dzióba, kręcenie i rzucanie głową; upływ z nosa jest wtedy śluzowo-ropny i zasycha na brzegach otworów w masy szaro-żółtawe. Wskutek zatkania nosa ptactwo trzyma dziób otwarty i tą drogą wchodzi powietrze, przyczem wysycha błona śluzowa pyska i języka.

Język robi się suchy, szorstki, tworzy się nalot z obumarłego przybłonka, a zwłaszcza koniec języka wysycha i staje sie twardszy, co gospodarze uważają za przyczyne choroby i nazywaja to stwardnienie pypciem. Usuwanie zaś tego pypcia odbywające się niekiedy w sposób barbarzyński, jest nieodpowiednie. Trzeba usunąć stan chorobliwy właściwy, t. j. katar nosa i gardła, a objawy ustąpią. Koniec zaś języka, jeśliby już obumarł, sam się oddzieli i odpadnie tylko cześć obumarła podczas gdy przy ździeraniu, które jest dla zwierzęcia bolesne, urywa się zazwyczaj także kawałek zdrowego języka.

Leczenie będzie polegało w pierwszym rzędzie na umieszczeniu sztuk chorych oddzielnie od reszty drobiu w miejscu ciepłem, suchem, pokarm powinien być pożywny i więcej wodą zaprawiony. W Nadto należy dać soli karlsbadz. stuczn. do wody do picia, która powinna być czysta, świeża, ale nie za zimna. Dobry skutek odnoszą także inhalacye z pary wodnej samej lub z dodatkiem dziegciu albo olejku terpentynowego.

By zaś ochronić się przed tą chorobą, należy drób już od lata stopniowo przyzwyczajać do zmian powietrza, jednem słowem nie rozdelikacać, lecz hartować.

Podobne objawy jak przy „pypciu“ występują także przy dyfteryi drobiu. Możnaby więc pomieszać ten stan chorobowy z dyfteryą, zwłaszcza gdy większa ilość sztuk pod wpływem tej samej przyczyny zachoruje. Ptactwo więc, które okazuje powyższe objawy, należy trzymać oddzielnie i leczyć podobnie tak jak pypeć, lecz przez dłuższy czas jeszcze nie należy wypuszczać sztuk chorych, lecz je obserwować, czy nie wystąpią zmiany, charakterystyczne dla dyfteryi w pysku, krtani, nosie lub spojówkach oka.

Koza, krową ubogich.

Koza, jeżeli dobra, może w całem znaczeniu tego wyrazu stać się krową ubogich; dobra koza bowiem pod względem mleczności niejednej krowie dorównaje, a liche krowy nawet przewyższa. Znany jest wypadek, gdzie koza rasy zańskiej (od nazwy kantonu Zanem w Szwajcaryi, skąd kozy te pochodzą), dała dziennie 6 litrów mleka, a już dwa tygodnie przed okoceniem musiała być dojona.

Kozy czystej rasy szwajcarskiej nie są stosowne ani dla naszego klimatu, ani dla warunków hodowania u nas. Zaleca się jednak używać szwajcarskich kozłów, które z ramienia rządu stoją w różnych punktach kraju. Kozy pochodzące od dobrych kóz naszych i szwajcarskich kozłów, posiadają wszystkie przymioty, jakich od kozy żądać można.

Głównym warunkiem zdrowia i mleczności jest dobre pastwisko. Niestety nie każdy może je dać swojej kozie. Biedny komornik pastwiska nie ma, a jednak i on chować powinien i chować ją może, jeżeli postara się dla niej o jasny, przewietrzny chlewik i dobrą, suchą ściółkę.

Pod ostatnim zwłaszcza względem grzeszy każdy prawie właściciel kozy. Ściółkę kozy stanowią zwykle resztki paszy, której do zbytku zakłada się kozie za drabinkę. Koza wyciąga ją sobie pod nogi, wyleje na to nieraz podane pójło, udepce i kładzie sę na to, rozgrzewa sobą to podścielisko, które gnije, cuchnie a woń jego wstrętna miesza się z wonią kozy i przenika całą stajenkę. W takich warunkach nie dziw, że i mleko kozie nabierze przykrej woni. Tam, gdzie kozy chodzą na dworze lub w czystych, przewietrznych stajenkach, tam mleko kozie tak mało ma woni „koziej“, że chyba tylko ludzie o nadzwyczaj wrażliwem podniebieniu woń tę wysmakują.

Wartość kozy oblicza się w stosunku do mleka, które daje, gdyż na mięso nikt kozy nie hoduje; a ponieważ kozy dają dużo mleka tylko w takim razie, jeżeli są zdrowe, więc przy hodowli kóz główną na ich zdrowie należy kłaść wagę.

Pod tym względem znowu grzesza wszyscy

prawie właściciele i hodowcy kóz. Któż naprzykład myśli o tem, aby czyścić skórę kozy, czesać ją, strzydz i t. d.?

Niejeden właściciel kozy przeraziłby się, gdyby zadał sobie trud dokładnego zrewidowania kosmatek sukni swego zwierzęcia. Gęsta, lepka masa pokrywa całą skórę, tamując działalność porów skórnych, czyli maleńkich, okiem niedostrzegalnych otworów, przez które skóra wydziela szkodliwe gazy z organizmu w postaci potu. Często w tej masie lepkiej aż się roi od robactwa. Rzecz jasna, że koza dręczona przez wszy chudnie, marnieje i mleka nie daje tyle, na ile właściciel liczy w stosunku do paszy. Więc przedewszystkiem zrewidujcie skórę waszych kóz, i gdy znajdziecie w niej robactwo, natychmiast bierzcie się do nożyc, mydła szarego, potroleum, proszku perskiego, lub co tam właśnie jest pod ręką dla niszczenia tych nieprosznych gości.

Kto postąpi wedle powyższej rady, ten przekona się oczywiście, jak koza po takiem odnowieniu jej odzieży „odżyje"; jak stanie się weselszą, zacznie przybierać na mięsie i, co najgłówniejsze, poprawi się w dawaniu mleka. I ta poprawa będzie trwałą, jeżeli hodowca zawsze pamiętać będzie o czyszczeniu koziej skóry.

Dobry skutek z pielęgnacyi skóry tłumaczy się w sposób naturalny. Skóra dana jest zwierzętom nietylko dla ochrony ich ciała od zimna, lecz także dla ułatwienia przemiany materyi w organiźmie. W skórze znajdują się malutkie otwory czyli tak zwane pory i to dwojakie: jedne dla odprowadzenia z ciała potu, drugie dla wydzielania tłuszczu, który utrzymuje skórę w elastyczności. Ten oto tłuszcz przez pory wydzielany, gdy zetknie się z kurzem i brudem, utworzy rodzaj lepkiej masy, która wszelakie pory pozatyka a wtenczas czynność skóry osłabi się; skóra przestanie wydzielać pot i tłuszcz, w organiźmie pozostaią owe gazy szkodliwe, które wychodzą z potem i tłuszczem, cała czynność organizmu doznaje przeszkody, a to sprowadza chorobę, a nawet i śmierć sprowadzić jest w stanie.

Do czyszczenia skóry kóz nie należy używać ostrych narzędzi (n. p. zgrzebeł końskich, któreby skórę kaleczyły; wystarczy do tego grzebień i szczotka, zwłaszcza, jeżeli czyszczenie odbywa się codziennie. Obok czyszczenia skóry należy utrzymywać także w czystości całą stajenkę, dawać obfitą i czystą podściółkę i starać się o dopływ świeżego powietrza do stajenki.

Nie należy również zapominać o nogach kozy, i racice, jeżeli są pozaw jane i pełne brudu pod niemi, należy obciąć i wyczyścić, aby koza mogła dobrze chodzić.

Tak jak do innego inwentarza, tak i do kóz stosuje się owo dawne przysłowie: czystość, to połowa paszy.

Rozmaitości.

Wszystkim, którzy z powodu świąt Bożego Narodzenia przesłali nam życzenia, uznanie i zachęty do dalszej pracy, składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie, życzac nawzajem wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom szczęśliwego Nowego Roku!

Od Wydawnictwa. Rok 1914 już rozpoczęliśmy, z nim 1[illegible] rok naszego wydawnictwa. Bogu niech będą dzięki, że pozwolił nam przez tyle lat pracować dla dobra naszych Czytelników. Pismo nasze wychodzić będzie w tych samych rozmiarach — co dawniej. Ulepszymy je tylko doborem artykułów. Wysokość prenumeraty pozostaje ta sama t. j. 4 korony rocznie. Jest to nadzwyczaj mała zapłata za tak obszerne pismo jak nasze. Prosimy tylko naszych Szanownych Premumeratorów o uiszczanie zapłaty z góry. A kto jeszcze ze zapłatą na rok 1913 się opóźnił, prosimy o pospieszne przysłanie nam należnej kwoty. Zapowiedzieliśmy, że na premium dla naszych prenumeratorów przeznaczyliśmy pożyteczną książkę p. t. **„Lekarz domowy" którą napisał sławny lekarz p. Stanisław Breyer. Wybraliśmy tę książke, bo nas wielu o to prosiło i ta książka powinna być w każdym domu.** Kto prześle zapłatę na cały rok 4 K. a nadto dołoży 1 koronę — ten dostanie „Lekarza Domowego". **Dla tych,** co już zakupili tę pożyteczną książkę — damy za dopłatą 90 halerzy obraz Matki B. Częstochowskiej. Nad to z lat poprzednich zostały nam jeszcze premia: obraz kolorowy „Jadwigi", „Weterynarz domowy" „Ojciec Zadżumionych". Ktoby sobie życzył otrzymać jedną z tych rzeczy, otrzyma za dopłatą 1 kor. do każdej. Przy przesyłaniu pieniędzy należy uważnie wypełnić przekaz pieniężny, wyraźny położyć podpis, wymienić czy prenumerator nowym jest czytelnikiem, czy już dawniejszym. Przy zmianie adresu prosimy dołaczyć 10 hal. na koszta.

Kantyczki z nutami polecamy wszystkim. Jest to największy i najpiękniejszy zbiór naszych kolęd. Kosztuje dla naszych prenumeratorów wraz opłatą poczty 1 K. 10 hal. Pieniądze należy przesłać przy zamówieniu.

Kalendarze ścienne błoczkowe o prześlicznych ścianach a mianowicie wyobrażające:

Wojsko polskie	50 h
Żłóbek	60 „
Dożynki	60 „
Jasna Góra	60 „
Boże Narodzenie, tłoczony z koszyczkiem na listy, karty z widokami i t. p.	60 „
Słowacki, Kościuszko, Książę Józef Poniawski, na bogato złoconem tle po	70 „
Serce M. B., Matka B. z Dzieciątkiem, św. Józef i św. Antoni, tłoczone, wykonanie koronkowe, cudne w prześlicznych barwach złocone z koszyczkiem na listy po	80 „

Nadzwyczaj gustowne wykonanie kalendarzy-

ków misterna robota w harmonijnie zespolonych barwach z pewnością prawdziwie ucieszy każdego nabywcę i będzie przez cały rok nie tylko wygodą, lecz powabną ozdobą domu, czytelni, sklepów i t. p. — Wysyła tylko za gotówkę Administracya „Prawdy" w Krakowie, ul. Stolarska l. 6.

Jasełka, które wydaliśmy ponownie kosztują 30 halerzy, a nadają się bardzo do przedstawień w czasie Bożego Narodzenia.

Kalendarz „Figlarza" na rok 1914 już wyszedł. Jest to kalendarz humorystyczny, śmiechu, żartów i figli posiada co niemiara. Kto chce się naśmiać, rozweselić, niech sobie sprawi kalendarz „Figlarza". Kosztuje wraz z opłatą pocztową 1 koronę. Przy zmówieniach należy przesłać pieniądze. Dla zamawiających większą ilość oddajemy „Kalendarz „Figlarza" po cenach zniżonych.

Z wychodźtwa a zagrożone kresy. W ostatnim czasie Macierz śląska, instytucya oświatowa utrzymująca szkoły polskie w miejscowościach najbardziej zagrożonych przez Niemców lub Czechów na Śląsku Cieszyńskim, przechodziła bardzo ciężkie czasy. Groziło usunięcie kilku szkół Macierzy z powodu zmniejszenia się ofiarności publicznej. Nie tylko zresztą na Macierzy, ale i na Tow. Szkoły Ludowej z Krakowa odbiło się zeszłoroczne przesilenie gospodarcze. Wieść o zagrożonym bycie Macierzy dotarła wszędzie, gdzie tylko Polacy żyją. Niedawno doniosły pisma o wieczorku urządzonym na rzecz Macierzy przez Polaków, mieszkających w stolicyi Bułgaryi, w Sofii. W tych dniach otrzymała Macierz 50 rubli od Polaków, zatrudnionych w cukrowni w Ashiho w Mandżuryi (Chiny wschodnie.) Z innej znowu strony świata, bo z Pensylwanii (Ameryka), z miejscowści Scraton nadsyła ks. Bonczek 101'75 dolarów (500 kor.) i zapowiada, że urządzi w okolicy tamtejszej szereg wieczorków na rzecz Macierzy. Również wzruszającym jest list pewnego obywatela z Anapa w Azyi Małej... Pisze on, że daleko tam w obczyźnie dorobił się majątku i chciałby też przy spisaniu testamentu pamiętać o Macierzy. Prosi więc o szczegóły działalności Macierzy i prawnie uznany jej tytuł urzędowy, by zapis potem nie spotkał się z żadnemi trudnościami.

Śmierć 80 osób podczas obchodu wigilijnego. Górnicy miasta Kalumeth w Ameryce przeważnie zagraniczni, w liczbie 700 osób obchodzili wigilię w małej salce na drugiem piętrze, która miała tylko jedno wejście. Gdy po odśpiewaniu pieśni miano przystąpić do rozdzielania podarków, jakiś niewyśledzony zbrodniarz zawołał nagle: „ogień". Powstał niebywały popłoch. W kilku sekundach tłok przed drzwiami był straszny. Gdy rozsądniejszym udało się publiczność uspokoić, stwierdzono, po przybyciu lekarzy i straży pożarnej wielką liczbę ofiar. **W tłoku zadeptano 39 dziewczyn, 21 chłopaków, 15 kobiet i 5 mężczyzn na śmierć.**

„Naddrapacz nieba." Nowy Jork wzbogacił się o budynek mieszkalny, który tylko kilkadziesiąt metrów będzie niższy od wieży Eiffla. Jest to gmach nowojorskiego Tow. ubezpieczeń „Equitable". Ma on trzysta metrów wysokości, tworzących 62 piętra.

Buduje go inżynier Barnham, zarobił na tem pół miliona dolarów.

Gmach składa się najpierw z olbrzymiego sześcianu żelazno - betonowego (35 pięter) z czterdziestoma oknami frontu na wszystkie cztery strony. Otrzymano w ten sposób pięć tysięcy 600 okien. Nadtą główną budową „parterową" wznosi się druga o szerokości 50 okien i wysokości 16 pięter. Ogółem 1920 okien.

Na każdym rogu, na wysokości 200 metrów ponad brukiem ulicznym stoją kolumny z olbrzymiemi latarniami. Wreszcie na gmachu środkowym, 16 piątrowym stoi trzeci jeszcze wyższy o 9 oknach frontu z każdej strony, a doprowadzony do wysokości 9 pięter. Tu okien jest 540. Nad tem wszystkiem wznosi się dach w postaci pięćdziesięcio metrowej piramidy z 50 oknami. Ogółem olbrzym stalowo - betonowy posiada 8.090 okien. Nad ściętą piramidą wznosi sie pawilon kolumnowy, na którego szczycie znajduje ię olbrzymi mąszt do chorągwi. Pawilon kolumnowy otoczony został został tarasem, z którego można spoglądać na Nowy Jork. Z ulicy nie widać wcale środkowej i górnej części gmachu.

Alkohol podczas wojen bałkańkich. W szeregu wykładów o alkoholiźmie, które urządziło Towarzystwo kursów naukowych w St. Gallen, w Szwajcaryi, wygłosił lekarz z Belgradu dr. Popowicz, który brał udział w wojnach bałgańskich, wykład o alkoholu w tych wojnach. Otóż komenda naczelna armii serbskiej zabroniła żołnierzom serbskim w zupełności używania napojów wyskokowych. Oficerowie serbscy, ale nieliczni, pili wino, bojąc się używania złej wody. Część oficerów serbskich nie używa nigdy alkoholu. Niektórzy oficerowie pili wino, sądząc, że zabezpieczą się w ten sposób przed tyfusem i wogóle przed chorobami zakaźnemi. — W armii bułgarskiej, zarówno oficerowie jak szeregowcy, używali alkoholu. W bułgarskiej dywizyi Tumża każdy żołnierz otrzymywał codziennie 100 do 300 gramów wódki. — Turcy powszechnie uważani za abstynentów, nie są nimi wcale. Ponieważ koran zabrania picia wina, więc żołnierze tureccy piją wódkę i piwo. Młodoturcy piją wszystko, często nad miarę. Przeciwnie Albańczycy albo wcale nie piją, albo używają alkoholu bardzo umiarkowanie. Dr. Popowicz stwierdza z zadowoleniem, że w armii sersbkiej były takie oddziały, w których żaden żołnierz podczas całej wojny nie wypił ani kropli alkoholu. Tak było w dywizyi dunajskiej, która też wykazywała najlepszy stan zdrowotny. — W armii bułgarskiej widziano często pi-

innych szeregowców, a nawet oficerów. Ci pijani żołnierze dopuszczali się z zasady okrócieństw na przeciwnikach, oni też splądrowali Adryanopol.

Wilia w szpitalu Bonifratrów w Krakowie. Dorocznym zwyczajem przeor krakowskiego konwentu Bonifratrów, O. Kyovsky, urządził w dniu wilii drzewko dla chorych w ich szpitalu pozostających. Wspaniale przybrane to drzewko ustawiono w przedsionku kaplicy między dwoma wielkimi stołami. Zgromadzili się tam chorzy, mogący chodzić, zakonnicy, lekarze zakładowi prof. Radliński, dr. Frączkiewicz i dr. Rzegociński, przedstawiciele prasy i goście zaproszeni.

Do zgromadzonych przemówił w podniosłych, wymownych słowach O. Styla, prow. Augustyanów, poczem O. Kyovsky łamał się opłatkiem ze wszystkimi chorymi, niosąc dla każdego z nich słowo pociechy i obdarowując ich łakociami. Wszyscy obecni opuścili szpital pod bardzo dodatniem wrażeniem, jakie sprawia serdeczna opieka Bonifratrów nad ubogimi chorymi, których z prawdziwem poświęceniem pielęgnują.

Pomoc Kongresówki dla Galicyi. Z Warszawy donoszą, że zarząd kolei warszawsko - wiedeńskiej wydał polecenie zawiadowcy stacyi towarowej i ekspedycyi tranzytowej, iż wkrótce oczekiwany jest znaczny transport kartofli, kukurydzy, owsa, jęczmienia i kaszy dla przewozu koleją wiedeńską przez Granicę do Krakowa i Lwowa, dla dotkniętych nieurodzajem niektórych miejscowości Galicyi. Transporty te mają być niezwłocznie przeładowane z wagonów szerokotorowych i pierwszymi, bez zatrzymania, pociągami winny być przeekspedyowane do Krakowa.

Stworzenie korpusu podoficerskiego. Z dobrze poinformowanych źródeł wiedeńkich donoszą, iż zamierzone jest polepszenie bytu podoficerów, na co potrzebnych będzie 30 milionów koron w ciągu lat ośmiu. W tym celu będzie wstawionych do budżetu 1914/15 3,527.000 koron.

Na podstawie ustawy wojskowej z 1912 r. przewidziany był korpus podoficerów dłużej służących w sile 30.000 ludzi. Z tego miało przypaść 26.700 ludzi na formacye o służbie dwuletniej, a 3.300 ludzi o służbie trzechletniej, ogólna zaś liczba podoficerów miała się równać 53.700. Teraz jednak wobec najnowszej ustawy wojskowej liczba dłużej służących podoficerów powiekszoną została o 4.486, tak, że ogólna liczba podoficerów armii austryacko - węgierskiej będzie wynosiła okrągło 58.000, a w tem 34.500 dłużej służących.

Ponieważ obecnie znajduje się w szeregach armii tylko 13.000 dłużej służących podoficerów, przeto czynniki miarodajne, postanowiły poczynić wszelkie potrzebne zarządzenia, aby temu fatalnemu stanowi rzeczy zapobiedz. Wobec skróconego bowiem czasu służby prezencyjnej absolutnie koniecznem jest posiadanie licznego i dobrze wykształconego korpusu podoficerów, w których ręku spoczywa w znacznej mierze wykształcenie rekrutów.

Zmiana własności. Jak donosi korespondent kołomyjski „S. Pol.“, w dniach ostatnich przeszła na własność ks. A. Lubomirskiego nowowybudowana cukrownia w Kreszczatyku obok Zaleszczyk, będąca własnością milionera bukowińskiego Fischera, której wszystkie stanowiska, począwszy od portyera, obsadzone były niemieckimi żydami. Przejście w polskie ręce poważnej placówki przemysłu krajowego powitała ludność polska z żywą radością i jest przekonanio, że nowy właściciel nada niewątpliwie przedsiębiorstwu temu charakter polski.

Zaćmienia w r. 1914. W roku przysszłym przypadają cztery zaćmienia; z tych dwa — księżyca i dwa — słońca. Z zaćmień tych u nas będzie widzialne pierwsze zaćmienie księżyca i drugie słońca. Częściowe zaćmienie księżyca przypada na d. 12 marca o godz. 3 m. 42 rano i kończy się o godz. 6. m. 44, przyczem dziewięć dziesiątych księżyca będzie zasłonięte. Na d. 21. sierpnia przypada całkowite zaćmienie słońca, które rozpocznie się o godz. 11 m. 22 rano trwać będzie do godz. 2 m. 45 pop.

Ze Szczepanowa.

Parafia nasza była świadkiem nieszczęśliwego wypadku, który pochłonął ośm ofiar pod Biadolinami. O ile straszny był widok poszarpany zwłok, o tyle smutniejszym ch pogrzeb, który się odbył w tutejszym kościele dnia 19. grudnia.

Ośm trumien otoczyła licznie zebrana ludność, która z dalekich nawet wiosek przyszła, by westchnąć do Boga za nieszczęśliwymi.

Po mszy św., którą odprawił nasz ks. prałat Kossecki, wyniesiono trumny na zewnątrz, gdzie naprawdę smutny przedstawiał się obraz. Ośm grobów, obok siebie wykopanych, było ostatnim przytułkiem dla nieszczęśliwych tułaczy ,którzy tak mało na rodzinnej-polskiej przebywali ziemi.

Płakali młodzi, płakali starzy, wszyscy tłumnie garnęli się do trumien, by ich na zawsze pożegnać w imieniu rodziców, krewnych lub znajomych, bo oni nie mogli z daleka przybyć na pogrzeb.

Wreszcie pożegnał ich także Ks. prałat Kossecki który zaczynając od słów „gdzie Bóg przemawia, tam człowiek słuchać musi“ — dał i naszym wychodźcom przestrogę, by zawsze byli przygotowani na podstawie nieszczęścia i do domu zamiast pruskich, drogo opłacanych rzeczy, przywozili czyste i nieskalane serca. Niech to więc będzie nauką dla naszych wychodźców.

Dodać musimy, że do tej uroczystości przyczynił się głównie nasz Ks. prałat Kossecki, który naprzód zapowiedział żałobne nabożeństwo, wzywając wszystkich parafian do wzięcia udziału w pogrzebie.

Dlatego imieniem rodziców nieszczęśliwych ofiar, składamy mu srdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

Jan Zachara, stary wójt w Szczepanowie.

wszelki ywpadek wypróbowany fluid Fellera z m. „Elsa - fluid“, sporządzony z essencyi roślinnej, a kojący i uśmierzający bóle wszelkie, wtedy zło jest wnet usunięte, a przykre skutki dadzą się łatwo uniknąć. Każdy Czytelnik winien tedy we własnym swoim interesie sprowadzić 12 flaszek fluidu Fellera opłatnie za K 5, od aptekarza E. V. Fellera w Stubicy (Kroacya). Przy sposobności należy też zamówić Fellera przeczyszczające pigułki z m. „Elsa-pigułki“ w ilości 6 pudełek za Koron 4, opłatnie.

Znamienny objaw.

(Słów kilka ogólnych o rozwoju przemysłu krajowego i o krakowskiej fabrykacyi tutek i bibułek cygaretowych Mra Władysława Bełdowskiego.

Jak zwykle u nas — prym w zalewaniu Galicyi wyrobami tutek i bibułek cygaretowych, dzierżyli do niedawna niepodzielnie Niemcy austryaccy, a poniękąd i Francuzi. Zwolna jednak, dzięki skrzętnej, a wytrwałej pracy, zdobywając pozycyę za pozycyą, rozwijał się ten przemysł w kraju naszym coraz bardziej...

Jako jeden z pierwszych pionierów tego przemysłu **p. Mr. Władysław Bełdowski**, zrozumiał w swym pochodzie ku zwycięskiemu zdobyciu rynku dla wyrobów krajowych tutek i bibułek cygaretowych, iż należy w pierwszym rzędzie pokonywać zwolna, lecz systematycznie **uprzedzenie**, panujące wśród naszego społeczeństwa do wszystkiego, co wyrabiane bywa w kraju.

W tym też kierunku począł p. Bełdowski, jako właściciel fabryki tutek i bibułek cygaretowych, za pomocą odezw publicznych, rozrzucanych po kraju, jak również za pomocą afiszy i ogłoszeń w dziennikach, zwracać stale uwagę ogółu na tę ważną okoliczność, że należy przedewszystkiem bez uprzedzenia zbadać jakość wyrabianych w kraju towarów, a po przekonaniu się osobistem o jakości tychże, dopiero osądzić, czy towar krajowy jest lepszy, lub gorszy od zagranicznego.

Przemawiając w tenorze ogólnego interesu wytwórczości krajowej, uzyskał p. Bełdowski w kraju rzeczywisty posłuch, gdyż publiczność zrozumiała, iż nie chodziło mu o zachwalanie tylko swych własnych wyrobów, ale, że zwalczając ogólne uprzedzenie do wyrobów swojskich, tem samem torował drogę zbytu nie tylko wyrobom swoim, ale zarazem **wszelkim rzetelnym wyrobom rąk polskich.** W ten więc sposób według swej możności rugował skutecznie to uprzedzenie ogólne, które wytwórczości krajowej, w jej naturalnym rozwoju stawiało tamę.

A gdy nadto w ostatnich czasach rozbrzmiewać zaczęło w kraju — dzięki ludziom dobrej woli i prawdziwym patryotom — hasło: **popierania przemysłu ojczystego,** zaczęto powszechnie rozumieć, że wybiła dla przemysłu owa ważna godzina, **której przespać nie wolno,** pod groźą zabicia najżywotniejszych interesów kraju.

Jakoż w ogólnem budzeniu się tej świadomości, iż, aby **w kraju było na ogół lepiej trzeba usilnie popierać krajowy przemysł,** zauważono między innemi, iż w tym czasie budzącej się w kraju świadomości usilnego popierania własnego przemysłu, zaczęły powstawać u nas fabryki tutek i bibułek cygaretowych, i rozwijać się prawidłowo, ogarniając z dniem każdym coraz szersze rynki zbytu i rugując tem samem wyroby obce.

Uprzedzenie w kraju do wyrobów swojskich coraz bardziej zaczęło znikać.

Trzymając niejako rękę na pulsie rozwojowego życia fabrykacyi tutek i bibułek cygaretowych, a przytem chcąc nadążyć rozwojowym wymaganiom tego przemysłu i wzbić się ponad jakościową wartość produkcyi obcej — doszedł p. Mr. Władysław Bełdowski drogą osobistych fachowych badań chemicznych i mikroskopowych do bardzo dodatnich rezultatów i dziś wyrobami swoimi tutek i bibułek cygaretowych, nietylko wybił się ponad wszelką konkurencyę zagraniczną — ale w danym przemyśle jest dziś bezwątpienia powagą.

Lecz stwierdzić też trzeba, że dziś wogóle wszelka w kierunku tutek i bibułek cygaretowych wytwórczość galicyjska **a specyalnie krakowska,** ma nietylko w kraju, ale wszędzie poza jego granicami — **pierwszorzędną markę.**

Na chlubę i pociechę naszą stwierdzić należy, że przemysł wyrobu tutek i bibułek cygaretowych — przemysłowcy galicyjscy najzupełniej opanowali wypierając temsamem z kraju tego rodzaju wyroby wiedeńskie i tryesteńskie. Zdobywając równocześnie zbyt na zachód, owe wyroby obcych są dziś w Galicyi coraz bardziej rzadkością. Nawet wyroby francuskie tutek i bibułek cygaretowych, musiały ustąpić pierszeństwa naszemu przemysłowi.

Prócz zdobyczy materyalnych, osięgnęliśmy w ten spisób i korzyści moralne, **bo nasze wyroby uznane są w ogóle za najlepsze w Austryi.**

A teraz rzućmy okiem na ostatni kilkuletni okres rozwoju samych tylko bibułek cygaretowych.

Bibułki cygaretowe są wielkim artykułem zbytu u nas w kraju, a kraj nasz zalewany był przez okres jakich lat czterdziestu wyrobami wiedeńskimi, tryesteńskimi, jak i francuskimi. Lat zaledwie temu trzy, jak pokusili się nasi fabrykanci o wydarcie i tej gałęzi przemysłu z rąk obcych. Stanowczego wyłomu w tym kierunku dokonał bezsprzecznie wyrób znakomitej bibułki **nieprzeźroczystej** wykonanej według chemiczno - analitycznego przepisu p. Mra W. Bełdowskiego, a noszącej nazwę „Pobudka“. Wyrób ten walkę zapoczątkował i po zwycięskim doprowadził ją do szlaku.

Że wywołany w kraju patryotyzm ekonomi-

czny ludu naszego tak wiejskiego, jak i miejskiego — zdecydował głównie walną w tym kierunku batalię — to więcej niż pewne. Dzięki bowiem zacnej duszy ludu naszego, nieskażonej uprzedzeniem do tego co swojskie, — przemysł ten już prawie został przez kraj nasz zdobyty.

W zachodniej Galicyi są całe powiaty, w których obce wyroby zupełnie znikły, a zastąpiła je **„Pobudka"**. Lud odnosi się do **„Pobudki"** p. Beldowskiego z zaufaniem i otoczył ten wyrób krajowy wielką miłościa i życzliwością — ba — nawet opornych trafikantów, którzy dawali pierwszeństwo obcym wyrobom — zniewala do respektowania **„Pobudki"** jako znakomitego wyrobu krajowego **i do porzucenia wogóle bcych wyrobów *a* trzymanie na składzie wyłącznie krajowych.**

Cześć za to ludowi naszemu!

Powyższy objaw walki ekonomicznej przemysłu młodego ze starym i obcym, który tyle dziesiątek lat — niestety — nie miał u nas rywali, jest bardzo znamienny, jak również znamiennym jest **odruch żywiołowy** ludu naszego w kierunku patryotyzmu ekonomicznego.

To nam powinno służyć jako przykład a zarazem jako wskazówka do wytężenia wszystkich sił **dla obrony przemysłu naszego już istniejącego** i wytwarzania przemysłów nowych, mogących skutecznie zastapić obcy!

Trzeba tylko silnej woli i mieć zawsze na myśli dewizę: **„Salus patriae, suprema lex!"**

Na zakończenie przytoczyć nam wypada nieco cyfr statystycznych ruchu handlowego wyrobami tutek i bibułek cygaretowych w Galicyi. Oto kraj nasz konsumuje rocznie około półtora miliarda tutek cygaret., ogólnej wartości około 3,000.000 K., bibułek zaś cygaretowych w książeczkach wartomy ocalamy od pochłonięcia przez obcych w tej tylmy ocalamy od pochłonięcia przez obcych w tej tylko jednej gałęzi przemysłu — **a ileż zabierają nam obcy producenci za inne wyroby, któremi kraj nasz zalewają?!**

— Więc pamiętajmy, że zbogacenie kraju i ratunek tkwią w nas samych. — Pamiętajmy o tem!

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b służy we wszystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych itd. fachową poradą i pomocą.

Wiadomości kościelne.

Dyecezya krakowska.

Zamianowany administratorem w Milówce X. Władysław Wiktor, koop. miejscowy.

Konkurs na opróżnione prob. w Milówce ogłoszono z terminem do 15. grudnia r. b.

Zmarł X. Stefan Podworski, definitor zakonu OO. Bernardynów w Kalwaryi Zebrzydowskiej, były kustosz klasztoru, ozdobiony krzyżem zasługi i „pro Eclceia et Pontifice" w 60 r. życia, a 36 r. kapłaństwa R. i p.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Zamianowany administratorem w Witkowie Nowym X. Józef Slipko, koop. w Dobrotworze.

Instytucye kan. na prob. w Buszczu otrzymał X. Stanisław Kostułowski, tamtejszy administrator.

Na emeryturę przeszedł X. Józef Muszyński, proboszcz w Złotnikach.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: X. Jan Kolanko, wik. w Humniskach, ekspozytem w Głębokiej; X. Piotr Pięta, wik. w Komborni, ekspozytem nowo utworzonej stacyi duszpasterskiej w Lipnikach ad Radenice.

Przeniesieni XX. wikarzy: Jan Augustyn Partykiewicz z Radenic do Jasienicy, Józef Kaczorowski z Jasienicy do Grębowa, Jan Szurek z Grębowa do Humnisk.

Dyec. tarnowska.

Mianowani: Ks. Walenty Grochola, prob. w Małej, wicedziekanem wielopolskim, a Ks. Jan Ligęza administratorem probostwa w Szczucnie.

Instytuowani: Ks. Karol Sawada (st.) senior wikarych w katedrze, na prob. w Borowej, a Ks. Jakób Wyrwa, administrator w Ryglicach, na probostwo w Ryglicach.

Przeniesieni: Ks. Franciszek Sierosławski, wikary w Gręboszowie, do katedry w Tarnowie, Ks. Jan Superson, wikary w Radgoszczy do Gręboszowa.

W stan spoczynku przeszli: Ks. Jan Sowicki, prob. w Wojakowej, Ks. Antoni Kurasiewicz, ekspozyt w Kamionce małej i Ks. Michał Januś, ekspozyt w Podgórskiej Woli.

Ostatnie wiadomości.

Ostatnie posiedzenie Izby posłów.

zdaje się, że §14 nie przyjdzie do zastosowania, Izba posłów bowiem na ostatniem posiedzeniu 30 grudnia załatwiła cały plan finansowy.

Przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę przekazywania krajom udziału w podatku wódczanym. Poczem o 7ej odbyło się posiedzenie, na którem Rusini odstąpili od obstrukcyi, przystąpiono więc do drugiego czytania ustawy o podatku osobisto - dochodowym, odesłanej przez Izbę panów.

W dyskusyi przemawiali sprawozdawcy mniejszości posłowie Renner i Diamand, oświadczając się za podtrzymaniem uchwały Izby posłów oraz za oznaczeniem minimum wysokości 1600 koron.

Po kilku faktycznych sprostowaniach przystąpiono do głosowania. Wniosek posła Rennera o podtrzymaniu wszystkich uchwał Izby posłów odrzucono 226 głosami przeciw 174.

Dalszy wniosek posła Rennera o utrzymanie minimum w wysokości 1600 koron odrzucono 196 głosami przeciw 195. Pozostało więc na tem, że minimum egzystencyi wolne od podatku wynosić będzie i nadal 1200 K.

Wniosek Stoelzla w sprawie podwyższenia progresyi odrzucono. Przyjęto następnie wnioski komisyi. Uchwalono następnie ustawę w trzeciem czytaniu, załatwiając tem samem plan finansowy.

Izba przyjęła następnie w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o ubezpieczeniu górników od wypadku. Na tem skończyło się ostatnie w roku 1913 posiedzenie. Ponieważ także Izba panów uchwaliła bez zmiany podatek wódczany. Rząd więc otrzyma środki mu potrzebne w drodze parlamentarnej i nie będzie potrzebował uciekać się do § 14. Dalsze posiedzenia Rady państwa rozpoczną się 7 stycznia.

Poradnik dla pytających.

P. J. P. w K. Gmina nie mogła powziąć uchwały zamykania szynków, gdyż to nie należy do jej kompetencyi i dlatego słusznie Starostwo uchyliło tę uchwałę Rady gminnej, opierając się na § 105 ustawy gminnej. Natomiast co do wydania zarządzeń do zamykania szynków jest kompetentne c. k. Starostwo, a względnie c. k. Namiestnictwo, a to po myśli §54 ustawy przemysłowej, wedle którego przemysł gospodnio - szynkarski podlega przemysłowo - policyjnemu uregulowaniu. Gmina zatem powinna opierając się na swej poprzedniej uchwale odnieść się do Starostwa z prośbą, aby wydało zarządzenie po myśli §54 ust. przemysł.: nakazujące tejże gminie zamykanie szynków w niedziele, a gdyby Starostwo temu zadość uczynić nie chciało odnieść się z podobną prośbą do c. k. Namiestnictwa.

Rekursy jakiekolwiek nie są dopuszczalne i nie mają żadnego znaczenia.

P. W. G. w W. Umowa czy kontrakt nie musi być spisany; można i ustnie kontrakt ważnie zrobić. Jakkolwiek teść zeznał na rzecz Pana akt notaryalny i tym sprzedał czy darował Panu grunt za dopłatą 400 K, to wobec tego, że Pan po kontrakcie ustnie, a nawet wobec świadków obiecał z tego gruntu teściowi oddać, umowa ta Pana wiąże i naszem zdaniem teść w razie sporu proces wygrałby. Szkoda robić koszta, lepiej zawrzeć z teściem ugodę i tak postąpić, jak się Pan ustnie umówił.

P. F. F. w Ł. O ile drzewo sąsiada w pański grunt nie dosięga, to na to nie ma żadnej rady; wolno jednak Panu tak korzenie jak i gałęzie, choćby najgrubsze z odnośnego drzewa obciąć, o ile te korzenie czy gałęzie w pańskim gruncie rosły.

P. P. G. R. w. Skoro córki dwie, zdaje się idąc za mąż dostały majątek i zrzekły się praw do majątku rodziców, to przy pertraktacyi spadkowej po matce należało notaryuszowi pokazać odnośny kontrakt i zażądać od córek deklaracyi, że do majątku spadkowego po matce nie mają praw żadnych. Jeżeli zaś obecnie córki starsze będą obstawać przy tem, że mają jeszcze prawo do majątku po matce, to córka najmłodsza musi wystąpić z procesem, by starszym siotrom policzono już to, co dostały poprzednio od rodziców.

P. A. B. w P. Może Pan być uwolniony bez wielkich zachodów; niech się Pan poda do raportu pułkowego.



Kalendarze bloczkowe

na rok 1914

ścienne do zrywania — wyobrażające

Wojsko polskie	40 h
Żłóbek	50 „
Dożynki	50 „
Jasna Góra	50 „
Boże Narodzenie, tłoczony z koszyczkiem na listy, karty z wtdokami i t. p. . .	50 „
Słowacki, Kościuszko, Książę Józef Poniatowski, na bogato złoconem tle po .	60 „
Serce M. B., Matka B. z Dzieciątkiem, św. Józef i św. Antoni, tłoczone, wykonanie koronkowe, cudne w przepięknych barwach, złocone z koszyczkiem na listy po	70 „

Nadzwyczaj gustowne wykonanie kalendarzyków misterna robota w harmonijnie zespolonych barwach z pewnością prawdziwie ucieszy każdego nabywcę i będzie przez cały rok nie tylko wygodą lecz powabną ozdobą domu, czytelni, sklepów i t. p. — Wysyła tylko za gotówkę

Administracya „Prawdy" w Krakowie, ulica Stolarska 6.

Na porto dołączyć należy 10 h.



Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej (»Prawdy«) w Krakowie.

Wielki skutek

jaki zdobyły sobie trwale już od ubiegłego stulecia Fellera wyroby Elsa wyjaśniają dlaczego tyle różnych bezwartościowych naśladownictw wychodzi na rynek zbytu często pod zupełnie podobnemi nazwami.

Tylko ta okoliczność, więc tylko, aby Sz. czytelników przestrzedz, by się nie dały uwieźć

żadnym reklamom jarmarcznym

naśladownictw nawet podobnie brzmiących nazw — powoduje nas na tem miejscu, jak na dobrą sprawę przystoi całkiem skromnie i bez żadnej reklamy, znowu wskazać na dwa środki, wypróbowane przez niezrodzone powagi lekarskie, chwalone tysiącami pism dziękczynnych, przez dziesiątki lat utrzymały się na wyżynie doniosłości, a mian.:

1. **Wyborny fluid roślinny Fellera z m. „Elsa-fluid", który jak się sami przekonaliśmy ucisza ból, uzdrawia, orzeźwia, wzmacnia muszkuły i nerwy, ożywia i czyni odpornym na bóle reumatyczne i takie choroby, których się można nabawić przez przeciąg lub zaziębienie. 12 małych lub 6 podwójnych, albo 2 specyalne flaszki franco 5·— K.**

2. **Chcemy Wam donieść, że tysiące ludzi na brak apetytu, sgage, ból żołądka, wymioty, mdłości, odbijanie, czczość i wszelkiego rodzaju uciążliwemu trawieniu używają z dobrym skutkiem Fellera przeczyszczających pigułek rabarbarowych z. m. „Elsa-pigułki". 6 pudełek 4 korony opłatnie.**

Małe zamówienie próbne lepiej Was przekona **aniżeli słowa; aby otrzymać prawdziwe wyroby trzeba adresować zamówienie wyraźnie na**

E. V. Feller, aptekarz w Stubicy, Elsaplatz 178 (Kroacya).

to jest i pozostaje najlepsze!

Polecajcie „Prawdę"!

Mamy zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, że z dniem 1 listopada otwartym zostanie

Magazyn towarów drobiazgowych i przyborów krawieckich w Rynku głównym liczba 5

Po nabyciu gruntownej znajomości tej gałęzi handlu, mamy nadzieję że pod każdym względem zadośćuczynimy życzeniom Sz. P.T. Publiczności

a379 Z głębokim szacunkiem

OSTASZĘWSKI & MAYER

długoletni współpracow. firmy Porębski & Zimler.

ZAKŁAD FRYZYERSKI

urządzony z nowoczesnym komfortem

Salonem dla Panów, osobnym gabinetem dla Pań, oraz wielki wybór perfumeryi, najnowszych szpilek i grzebieni dla Pań — poleca

ST. NIEMIROWSKI

Karmelicka 21. a396

Moczenie pości

...się prędko i pewnie z pom. tabletek ... Zup. niesz. Paczka 4 K. 8 paczki 10 K. Wolne od cła. Jedyna w ... w Burgbernheim a374

Dr. G. Schmidta lekarza sztabowego i fizyka stałego

OLEJEK SŁUCHOWY

usuwa głuchotę, wyciek z uszu, szum w uszach i przytępiony słuch, nawet w wypadkach zadawnienia.

Do nabycia po Kor. 4, tafla

Jedynie w aptece

PRZEDT. Z. RUCKERA WE LWOWIE

UL. SKARBKOWSKA L. 2

Marka ochronna — lekarz sztabowy i fizyk Dr. G. Schmidt

c. k. uprzyw.

Towarzystwo im. Gizeli

jest największym w całej monarchii zakładem wzajemnych ubezpieczeń posiadającym **ubezpieczenia posagowe** i życiowe po najtańszych premiach i przy najkorzystniejszych warunkach. Przyjmuje się dzielnych zastępców na dogodnymi warunkami. Informacyi udzielają bezpłatnie: **Filia w Krakowie, ul. Floryańska 13, oraz inspektoraty w Tarnowie, Przemyślu i Jaworznie.** a376

GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZY

W KRAKOWIE, KONTUMACYA ZA NOWYM SWODEM TOWAROWYM

Adres na listy: Kraków fach 130.

Przeprowadza wszelkie transakcye paszą jak: koniczem, sianem, słomą i owsem oraz pośredniczy przy dostawie żyta dla c. k. armii. Dostawy podejmuje tylko od producentów-członków. Zakłada lokalne Spółki producentów paszy dla wspólnej sprzedaży produktów drobnych producentów. - Adres telegraficzny „Zetpepe", Kraków. Telefon 384. a382

Zakład dentystyczny a387

Dra Juliusza Piątkowskiego

specyalisty chorób jamy ust i zębów

godz. ord. od 9—12 i od 3—6 . popoł

Kraków — plac Matejki l. 5.

„WISŁA" LUDOWE TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

WE LWOWIE, UL. LEONA SAPIEHY 9

PRZYJMUJE NAJTANIEJ UBEZPIECZENIE OD OGNIA, PIORUNA I EKSPLOZ...

a309

POPIERAJMY SWOJE TOWARZYST. ASEKURACYJNE!

WIGILIA.

Z PRAWDZIWYCH WYDARZEŃ 1863-64 ROKU.

Było to w grudniu 1864 roku. Powstanie polskie mimo wysiłków rozpaczliwych, bohaterskich, upadło zgniecione brutalną dłonią dzikiego najeźdźcy. Kwiat młodzieży najszlachetniej legł na polu walki, reszta jęczała w niewoli okrutnej lub kośćmi swemi znaczyła drogę na Sybir — łzy, rozpacz i niedola zawisły nad nieszczęśliwą krainą.

Srogo też zaciężyła ręka moskiewska nad Litwą, gdzie dziki Murawiew, kat bez serca i sumienia w straszny sposób prześladował tych, co prawe, polskie serca mieli w piersi. Za znalezienie gdzieś ukrytego powstańca, palono wsie całe i równano z ziemią, a mieszkańcy w Sybir gnano. Za najmniejszą oznakę współczucia, okazaną braciom nieszczęsnym, więziono, mordowano, katowano bez litości— Litwa cała spłynęła krwią i łzami.

A jednak nie brakło serc dzielnych, szlachetnych, co z narażeniem życia swego i swych najbliższych, opieką otaczali poszkodowanych, nie szczędząc ofiar najcięższych, byle braciom pomódz w niedoli.

Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia — ten dzień, który u nas w Polsce z większą niż gdziekolwiek indziej obchodzony jest uroczystością. W domu państwa Stanisławów właścicieli wsi w Augustowskiem krzątano się żwawo, przygotowując wieczerzę tradycyjną. Tylko wesołości brakło, zwykłej w ten dzień — i nic dziwnego, myśl obecnych biegła ku tym, co w lochach więziennych lub lodach Sybiru w męce i opuszczeniu spędzić musieli ten dzień uroczysty i serca ściskały się bólem, a oczy łzami zaciekały.....

Pan Stanisław tymczasem, ubrany w lisiurkę, z czapką w ręku stanął na progu jadalni..

— Mateczko! — rzekł do żony uwijającej się żwawo — idę już!

Żona poczęła szybko wyjmować paczki różne z szafki i pakując je, spojrzała błagalnie na męża.

— Uważaj tylko, mój drogi! — szepnęła. — Tak się lękam strasznie!...

— Cóż znowu! — uspakajał ją. — Co dnia przecie odwiedzam tych biedaków i dzięki Bogu nic nie wykryto, to i dziś się uda!

— Nic nie wykryto, bo służbę całą odprawiliśmy dla bezpieczeństwa. Ale czy to lepiej, nie wiem. Już sąsiedzi dopytują się, czemu to zrobiliśmy, szepcąc, żeśmy skąpcy nieużyci.

— Mniejsza o to! Powiedziałem im już, że zrujnowały nas kary i kontrybucye; ciebie tylko mi żal, mateczko, że zapracowywać się musisz! — dodał, patrząc z miłością na ręce żony, delikatne niegdyś, dziś zgrubiałe i pokaleczone od ciężkiej pracy.

— Co też ty mówisz! — obruszyła się kobieta. — Myślisz, że mi o trud idzie?!... Prawda, musimy pracować sami jak najemnicy, za kucharza, lokai, dziewki, niańkę; musimy gotować, prać, krowy doić, doglądać bydła i koni, ale cóż to wszystko znaczy wobec tego, że nie mając obcych w domu, bez obawy wykrycia, pomagać możemy braciom biednym!... Ja o ciebie się lękam, bo ty najwięcej z nas narażasz się, chodząc do tych nieszczęśliwych!

— Nic mi nie będzie! — odparł mąż. — Dziś wigilia, prawda, że w lesie ludzi pełno, ale też będą myśleć, że patrzę, czy drzewa kto nie kradnie! — dokończył wesoło. — No, bywaj zdrowa, mateczko! Na wieczerzę wrócę!

I uścisnąwszy żonę, wziął zawiniątko ciężkie i wybiegł szybko. Widziała, jak skręcił koło żywego płotu i przemknąwszy się wpół zawianą ścieżką na tyłach ogrodu, wbiegł na wązką, zarosłą gaszczami drożynę, co do boru wiodła.

Dzień się kończył. Od zórz zachodnich płonących nad ciemną ścianą puszczy, padały jaskrawe blaski na śnieg; z łąk i oparzelisk wznosiły się mgły gęste, zapowiadające mróz tęgi. Pan Stanisław nacisnąwszy czapkę na uszy, szedł raźno, starając się niespostrzeżenie przemykać, wybierając najgęstsze kępy tarniny i jałowca, przez które przedzierał się zręcznie — aż wreszcie dopadł lasu i zatrzymał się z westchnieniem ulgi, ocierając czoło potem zroszone, dysząc ze zmęczenia.

Na świecie jasno jeszcze było, tu jednak mrok panował już. Pan Stanisław zwrócił się szybkim krokiem w najdzikszą część puszczy, spiesząc coraz bardziej, przebiegając pewną nogą zasypane śniegiem jary i stosy kłód spiętrzonych, aż wreszcie zwolnił kroku i rozejrzawszy się ostrożnie, puścił się w stronę, kędy czerniał gąszcz młodziuchnej jedliny.

W gąszczu tym zaszeleściało coś i rozległo się krótkie, urywane szczekanie psa..

— Są!... Czuwają!... — mruknął szlachcic i zahuczał głucho, jak puhacz.

Na głos ten gałęzie jedliny rozchyliły się szybko i wybiegł z pomiędzy nich młody, smukły chłopak.

— To pan?!... Pan?!... — szeptał z radością i niedowierzaniem, ściskając dłonie przybyłego.

— A któżby?! — odparł rubasznie tamten. — Mówiłem przecie, że przyjdę!

Weszli w gąszcz: o kilka kroków od brzegu czerniał w ziemi otwór niewielki; przybyły wskoczył weń, snać świadomy miejsca, a za nim pospieszył młodzieniec ów, co na spotkanie jego wybiegł. Znaleźli się w jamie sporej, na półtora sążnia wysokiej, znać ręką ludzką wykopanej w ziemi: strop ułożony z okrąglaków, pokryty był na zewnątrz ziemią i zasadzony jodekami — najwprawniejsze oko nie zdołałoby wyśledzić kryjówki.

Nędzna to była nora, ciemna, wilgotna, zimna, a jednak przez dziesięć miesięcy przeszło była mieszkaniem i schronieniem jedynem trzech powstańców.

Julian Lesiewicz, Feliks Prusinowski i Adam Wroczyński, dawni oficerowie z oddziałów litewskich, prześladowani i ścigani bez wytchnienia, w ten sposób postanowili ukryć się przed wrogiem. W lasach pana Stanisława wykopali jamę ową, o której nikt nie wiedział prócz niego i w ten sposób przebyli rok prawie cały, niewyśledzeni przez nikogo.

Państwo Stanisławowie całem sercem zaopiekowali się biedakami, żywiąc ich pokryjomu. Sam właściciel wioski spełniał zawsze rolę posłańca, lękając się wtajemniczyć kogokolwiek i teraz też pospieszył, by zanieść ukrytym opłatek i wieczerzę tradycyjną.

Tymczasem Wroczyński rozejrzał się wkoło.

— Felek! Julku!... — zawołał z cicha. — Widzicie kogo prowadzę?...

Ale już czworo ramion silnych, młodych objęło przybysza, ściskając go gorąco.

— Boże mój! — mówił z wilgotnemi oczyma Prusinowski. — I pan nie lękał się przyjść tu dziś?

— A cóż to! myślicie, że pozwolę wam bez wilii i opłatka, jak lutrom, lub niechrzczeńcom ten dzień przebyć? — żartował przybyły. — Oho! nic z tego!

— Ależ las dziś pełen ludzi!... Gdyby tak kto dojrzał pana!... Oh Boże! Strach pomyśleć!... — szepnął drżącym głosem Lesiewicz, patrząc nań z rozrzewnieniem.

Pan Stanisław przerwał mu szybko:

— No, chłopcy! czasu nie tracić! — rzekł raźnie. Oddam wam, com przyniósł, opłatek przełamię i domu śpieszyć muszę, by mnie szpieg jaki nie wyśledził.

Adam zapalił szybko świeczkę małą, łojową; blask niepewny zalał nędzne, ubożuchne schronienie prześladowanych: wiadro na wodę i drugie próżne, mała skrzyneczka zastępująca stół, posłanie ze słomy i mchu, samowar, parę butelek, trochę węgli i żywności, oto było całe biedne gospodarstwo. Większość przedmiotów, dla braku miejsca, wisiała u pułapu.

Tymczasem pan Stanisław rozpakowywał przyniesione zapasy, ryby, pierogi, owoce, orzechy, kluczeńce z makiem. Młodzież pomagała mu żwawo, tłumiąc łzy, co cisnęły się im do ócz, na wspomnienie chwil uroczystych, jakie w tym dniu święcili zazwyczaj. Wreszcie opiekun ich wydobył z zanadrza przechowaną starannie paczkę opłatków.

— Czas na mnie!... — zaczął drżącym trochę głosem. — Chodźcież łamać się ze mną, bo iść muszę!...

Trzy głowy młodzieńcze pochyliły się do ramion zacnego człowieka. Milczeli wszyscy, głosu nie mogąc wydobyć z piersi ściśnionej — w ciszy słychać było tylko lekki chrzęst łamiącego się opłatka.

Pan Stanisław pierwszy opanował wzruszenie.

— Odwagi, dzieci biedne! — szepnął zdławionym głosem, tuląc ich do piersi. — Wszystko będzie jeszcze dobrze!... Odwagi!... Niech was Bóg strzeże!...

I uścisnąwszy ich raz jeszcze, wyskoczył szybko z jamy i znikł niebawem w gąszczu leśnym.

Oni stali chwilę bez ruchu, wpatrzeni w pusty, ciemny otwór, w którym zniknął jedyny człowiek, łączący ze światem ich, żywcem zagrzebanych. Serca szarpnął im ból srogi: w to święto rodzinne, święto najmilsze, gdzie każdy szukał serc blizkich, ołączał się niemi, oni jedni samotni, opuszczeni, jak zwierz dziki, dzień ten spędzić musieli!... Wroczyński zostawił na świecie siostrę osierociałą, Prusinowski matkę staruszkę, Lesiewicz rodzinę ukochaną i każdy z nich myślał o najdroższych, nie wiedząc, czyli ujrzy ich jeszcze!...

I naraz, jakby jedną myślą pchnięci, rzucili się sobie w objęcia i wybuchnęli głośnem łkaniem...

Długą chwilę uspokoić się nie mogli; nareszcie Wroczyński przemógł wzruszenie i ująwszy opłatek, zwrócił się do towarzyszy.

— Bracia! — rzekł uśmiechając się przez łzy. — Toż i my przełamać się musimy!

— Z tobą zwłaszcza! — odrzucił żywo Lesiewicz. — Dziś przecie imieniny twoje!

— Prawda! — zawołał Prusinowski. — Niechże cię uściskam.

I znowu ramiona ich splotły się ze sobą.

— Dość już! — rzekł stanowczo Adam, który najmężniej pokonywał tęsknotę. — Dość, bo znów popłaczemy się!... Do roboty chłopcy! Wieczerza czeka! — kończył wesoło, odwrócić chcąc myśl towarzyszy od smutnych wspomnień.

Usiedli więc na ziemi, przy skrzyneczce owej, spożywając ze wzruszeniem tradycyjne potrawy.

Noc zapadła głęboka, rozjaśniona tylko błyskiem gwiazd, migocących na ciemnym niebios stropie. Spokój był niezmącony — zdało się, że ziemia cała w skupieniu uroczystem czeka na chwilę tajemniczą, w której narodził się Ten, co zeszedł na świat nasz, by nauczać go miłości i przebaczenia!...

I wśród tej ciszy głuchej, z pod ziemi ozwał się śpiew przytłumiony, drżący. Zakołysały się lekko jodły odwieczne, jakby słuchając pieśni znanej!... Przez pustkę ośnieżoną, przez mroczne ostępy, w dal tajemniczą popłynęła prośba żałosna, bolu i łez pełna:

„Podnieść rękę Boże Dziecię —
Błogosław Ojczyznę miłą!..."

TO I OWO.

Uroczystości noworoczne w Chinach.

Rok Nowy w Państwie Niebieskiem należy do największych świąt Narodowych, obchodzony też bywa bardzo uroczyście. Przypada on na dzień nowiu, przy którym słońce znajduje się w gwiazdozbiorze Wodnika, zatem między dniem 20 stycznia a 18 lutego; podobnież oznaczano dzień Nowego Roku w Japonii do r. 1872 i w Korei do r. 1892, ale obecnie państwa te obchodzą dzień Nowego Roku według kalendarza gregoryańskiego, a więc dnia 1-go stycznia.

W Chinach uroczystości noworoczne trwają bez przerwy kilka tygodni. Rozpoczynają się składaniem ofiar bóstwom i spłacaniem wszelkich długów. Noc, poprzedzającą dzień Nowego Roku, Chińczycy spędzają czuwając i rozpędzając, za pomocą palenia ogni oraz strzelania z dział, rozmaite widma i duchy, które wówczas tłumnie ich mają napastować. Z nadejściem dnia przywdziewają najpiękniejsze szaty, odwiedzają się i obdarzają wzajem; dzieci również otrzymują liczne podarki, kupowane w przedsionkach świątyń oraz w budach jarmarcznych. Mężatki i panny otrzymują od mężów, krewnych i wielbicieli ozdobne pudła drewniane, wypełnione łakociami i słodyczami. Od wczesnego rana do późnej nocy na ulicach panuje ruch ożywiony, przesuwają się pochody rzemieślników ze smokami i przeróżnemi innemi potworami bajecznemi. Piękne Chinki każą się obnosić w otwartych palankinach, umieszczonych na wysokich drągach. Uroczystości kończą się wielką iluminacyą.

Rozum krótki
Ma ten skutek,
Że nad smutki
Jest to smutek.

*

Lichy to dar
Słomiany żar;
Gaśnie, miast rość,
A po nim — czczość.

BOŻE NARODZENIE

W ROZMAITYCH KRAJACH.

(Dokończenie)

W Venezueli obchodzi się święto na ulicach; jest to zabawa dla tłumów; nikt tam nie modli się w cichości serca, ani w domowym zakątku rozmyślaniem weseli. Kościół występuje z najwyższym przepychem, i oszałamia zmysły rozbawionych wiernych majestatecznemi procesyami, imponująco odprawianą mszą, niesłychanym zgiełkiem i świecką muzyką. Przygotowania i święta wigilijne, zaczynają się dobrze przed 24 grudniem. Krajowcy zbierają się w jakimś wybranym domu, gdzie oddają się religijnym praktykom, śpiewając Aguinalios, (śpiewy o Bożem Noradzeniu); tańce i pijatyka zakończają obchód.

Mieszkańcy wyżyn indyjskich Jaji (Chachi) mają swoje odrębne uroczystości, które Franciszek Engel tak opisuje: W pierwszych dniach grudnia zjawia się w Peblo przed małym kościółkiem gromada z Jaji, piętnastu do dwudziestu ludzi z chorągwiami i muzyką, która z przechodzącą wyobrażenie zajadłością rozdziera uszy.

Ta gromada ma zanieść krzyż w góry; ustawia się zatem przed kościołem, dzwony biją, ogłuszająca muzyka się rozlega. Pojawia się proboszcz i prowadzi przybyłych do wnętrza kościoła, gdzie zdejmuje krzyż z ołtarza i przymocowuje do tyki przy chorągwi. Poselstwo opuszcza kościół, przyczem obchodzi go po trzykroć gęsiego. Z niepomierną dumą chorąży dźwiga krzyż na sztandarze, na którym wymalowane jest coś, co gdyby nie miało przedstawiać anioła, byłoby znakomitym portretem ptaka ze skrzydłami. Po trzykrotnem obejściu gromada udaje się w ojczyste góry, gdzie umieszczonym zostaje krzyż na improwizowanym ołtarzu w jednej z chat, skąd następnego dnia przenoszą go do innej i tak dalej, aż z dniem Bożego Narodzenia powraca do kościoła w Peblo. Wszystko to odbywają przy zachowaniu przepisanych zwyczajów.

W każdej chałupie indyjskiej, gdzie krzyż zawitał, jedzą i piją napój zwany Chicha, wielką obrzydliwość, podobną z barwy do pomyi, a zapachem pobudzającą gwałtowne kichanie; kobiety obsługują mężów, którzy piją kolejno z jednej czary. Niedługo wszyscy są pijani, wrzeszczą, śpiewają, a nieraz czubią się i krwawią. O ile spokojny, apatyczny jest indyanin na codzień, o tyle indyanin odświętny, czyli pijany, jest dzikiem, wściekłem bydlęciem. Namiętności jego poczynają występować na jaw z nadzwyczajną siłą: śmieje się, płacze, śpiewa, wyje, modli się, kocha, nienawidzi, gapi się chwilę i ni stąd ni zowąd daje susa, któregoby mu niejeden kot mógł pozazdrościć. Poddany zazwyczaj przemocy losu bez szemrania, gdy się upija, wpada w rozpacz nad swoją niedolą i szamota się bezsilnie przeciw przeznaczeniu. Tak odbywa się dzień po dniu, od chaty do chaty wałęsają się pijani bez przerwy i kilka godzin niszczy owoc długiej, ciężkiej pracy, dobrobyt i szczęście domowe, a nadto otwiera się przed indyanami przepaść nędzy i najstraszniejszego głodu, dopóki im urodzajna ziemia nowego zasiewu nie wyda w kłosach.

W Meksyku nie obchodzi się także święta Chrystusowego w ścisłem familijnem kółku. Meksykanie wogóle daleko więcej wagi przywiazują do święta patronki kraju „Matki Maryi z Guadelupe", niż do Bożych Narodzin; mają jednak niektóre obyczaje oryginalne przy obchodzeniu tychże, z któremi warto się bliżej zapoznać.

Osiem dni przed Bożem Narodzeniem, mniej-więcej 16 lub 17 grudnia, rozpoczynają się tak zwane „wędrówki świętej familii", uroczyście niemal w każdym domu obchodzone. Schodzą się goście obu płci i do północy trwają tańce, śpiewy i chrupanie łakoci. Kiedy północ wydzwonią zegary, biorą zaproszeni deseczkę, na której są ulepione z wosku trzy figury ludzkie i osioł; te trzy figury to Marya z Józefem w towarzystwie przewodnika anioła. Niosąc przed sobą deseczkę, ze świecami w dłoniach przechodzi towarzystwo wśród żartów i śmiechów pokoje i powraca weszcie do głównych drzwi salonu, gdzie od właścicieli mieszkania żąda wstępu i gościnnego przyjęcia dla świętej familii. Rozpoczynają się śpiewy z jednej strony proszących, z drugiej wahających się, a rzecz cała kończy się na tem, że święta familia otrzymuje pozwolenie wejścia. Figurki umieszczone zostają na dawnem miejscu, zwykle na stole urządzonym na wzór ołtarza, lub na łóżku, i śpiewy, tańce, gry towarzyskie poczynają się na nowo.

Te wędrówki trwają aż do samej wigilii na przemiany między bliskiemi sobie domami. Po wsiach i miasteczkach palą się liczne rakiety, sprawiające huk niezmierny.

Plac targowy w stolicy jest ożywiony ogromnie: tysiące indyan przybywa z owocami i wyrobami różnemi, częścią dla zabawy, częścią dla zarobku. Całe góry najcenniejszych południowych owoców, stosy solonych i świeżych ryb, ptastwo, żaby, kwiaty, leżą masami na stołach spożywczych sklepów i kramów.

Właściwy targ ówczesny jest na placu Major: tam znów leżą kupy gałązek jodłowych i kwiatów rozmaitych, przeznaczonych do ozdoby stołów, lichtarzy itp., obok nagromadzono fury jabłek, gruszek i wszelkiego gatunku owoców. Uciechą dzieci są szeregi bud drewnianych, w których sprzedają się zabawki i łakocie; co do tych ostatnich, to europejskie przewyższają je znacznie; zabawki jednak nowego świata zwycięsko mogą rywalizować pod względem oryginalności w pomyśle i elegancyi w wykonaniu, z naszemi.

Na tym targu zaopatruje się każdy Meksykanin w drobnostki, gdyż zwyczaj obdarowywania się wzajemnego przy wigilii panuje tam powszechnie. Podczas Bożego Narodzenia, a nie na Nowy Rok, jak u nas, dostają „na piwo" stróże nocni, kominiarze, listonosze, którzy podobnie, jak ich bracia ze starego świata, ofiarowują drukowane powinszowania, prosząc o datek „na dobre śniadanie", „na wesoły wieczór", „na ładną i młodą kucharkę"... itp.

Wspaniały, a szczególny w swoim rodzaju przedstawia widok plac targowy podczas nocy po wigilii; zalegają go tłumy ludzi, na niebie płonie łuna jaskrawa od smolnych pochodni i rozniecouych ogni. Indyanie rozkładają się przy ogniach całemi rodzinami, tworzą fantastyczne grupy. Krajowcy tańczą fandango parami: mężczyzna gra na gitarze, śpiewa i skacze, dziewczyna zaś spokojnie [illegible] swoje [illegible]. Jak tylko ozwie się gitara, zbiegają się koło tańczących roje widzów, głównie Indyan. Słychać też monotonne, żałosne pieśni, śpiew z chórem, zwykle z trzech osób złożonym. Przed katedrą leżą kupki ludzi modląc się, gawędząc, żartując; oczekują oni chwili wejścia [illegible] o świcie, z którą to chwilą drzwi świątyni zostają otwarte.

Kto nie widział takiej powigilijnej nocy, z najwspanialszego opisu wyobrażenia dobrego o niej mieć nie będzie.

Śpiewy, krzyki, dźwięki gitary zlewają się w jakąś dziwną harmonię, odurzającą zmysły, już i tak podrażnione upajającemi woniami i rażącym oczy blaskiem; harmonia ta rozprzestrzenia się w powietrzu i płynie w ciszy nocnej coraz wyżej, zda się, pomiędzy złote, krążące nad głowami światy...

KOLENDA.

Spieszą wszystkie narody
Do Betleem na gody;
Jedzą, piją, lulki palą,
Po swojemu Boga chwalą,
Jak tam który z nich umie.

Rusin mówi po rusku,
A Francuz po francusku;
Każdy z innej torby bierze,
Lecz się wszyscy modlą szczerze,
A Bóg wszystkich rozumie.

Gdy się który pomyli,
Nie zawaha się chwili:
Tylko mocniej chrząknie nosem,
I silniejszym weźmie głosem
Kolendową piosenkę.

A na przyźbie usiadłszy,
Matka Boska się patrzy,
Taka śliczna i szczęśliwa,
Jeno głową potakiwa,
Niby to na podziękę.

Tylko jeden, o Boże,
Milczy Polak nieboże:
. . . .
. . . .
I świętym krzyża znakiem.

Milczy, milczy chudzina,
Tylko zęby zacina;
Wreszcie huknie: — „Furda troska,
Większa przecie jest moc Boska,
. . . .

DRZEWO MARYI I ZDRÓJ CHRYSTUSA.

Legenda koptyjska z czasów dziecięctwa Zbawiciela.

W gruzy rozpadał się świat starożytny pogański; jego mądrość głęboka, jego prawdy odwieczne, spowite w osłonie symbolów, niezrozumiałe, niedostępne dla tłumów, szukały schronienia w granitowych sarkofagach i podziemiach świątyń.

Ludy, które dotychczas z wiarą i ufnością patrzyły w niebo zaludnione bogami, i słuchały wyroczni przy ołtarzach dymiących krwią ofiar, tknięte zwątpieniem, zaczęły z niepokojem rozglądać się dokoła i pytać: co jest prawdą, a co złudą tylko?

Z zieleni gajów olimpijskich, z niedostępnych tajemniczych krain Amentu, z szafirowej toni mórz greckich wyjrzały drużyny bogów i bogiń, a widząc opustoszałe świątynie, ogołocone z darów stoły ofiarne, nie słysząc modłów nabożnych i pienia kapłanów, poznały, że czas im spocząć pod nakryciem ziemi, przemienić się w posągi z marmuru i rzeźby z alabastru, czas ustąpić miejsca temu maluczkiemu Bogu, który pierwszy przygarnął maluczkich i nędzarzy, nieszczęśliwych i opuszczonych i wyrzekł do nich:

„Pójdźcie do mnie — jam prawdą i zbawieniem!"

Ale głos ten był cichy i od niewielu słyszany; zagłuszył go okrzyk inny, rozlegający się po całym ówczesnym świecie i powtarzający echem imię wszechwładne:

„Roma! Roma! Roma!"

I nad pustemi świątyniami Egiptu, nad złotymi piaskami i czarnemi skałami Nubii zawisł cień potężny tej Romy, co stopę wparła w skwarne pustynie Afryki, a drapieżną rękę wyciągnęła ku wzgórzom i perłonośnym morzom Azyi.



Uroczystości w Holandyi.

W roku minionym obchodziła Holandya setną rocznicę wyzwolenia kraju z pod władzy Francuzów. Rocznicę obchodzono uroczyście. Pomiędzy innemi odtworzono chwilę, gdy do Scheweningen przypłynął na zwykłej łodzi w dniu 30-go listopada r. 1813 wypędzony przez Francuzów książę Oranii, którego lud przyjął z radością i królem ogłosił. Ów książę Oranii, a później król holenderski Wilhelm I był dziadem obecnej królowej Wilhelminy. Na obrazku pierwszym przedstawiona jest chwila, gdy książę wylądował w Scheweningen; na obrazku drugim widzimy królowę Wilhelminę wraz z córeczką, biorącą udział w uroczystości.

Z dalekiego Wschodu — z rubinowych rąbków zorzy, ukazał się w Egipcie złotoskrzydły Feniks i usiadł na pylonie, wiodącym do świątyni Horusa w Heliopolis. Zdumiał się, bo nie usłyszał już hymnów śpiewanych na cześć własną; — nie ujrzał pod rzeźbionemi kolumnami mędrców świata, dumających nad zagadką życia. Najpiękniejsze obeliski, strzegące niegdyś wejścia do przybytku wiedzy i wiary, wyrwane świętokradzką ręką, poszły zdobić pałac rzymskiego zwycięzcy. Zrozumiał więc Feniks, że minął czas jego cudów i czarów i sam stos zapaliwszy sobie w błękitach, przemienił się w złotą kometę, wróżącą przewrót dziejowy i społeczny.

Niepokój i trwoga, przesyt i zniechęcenie, ogarnęły dusze, zawładnęły sercami ludzi, a jak w godzinie przedświtu, drgało w powietrzu jakoby przeczucie nowego światła, nowej zorzy, wschodzącej nad gruzami Judei.

* * *

U schyłku dnia, ścieżyną, co wydeptana stopami wielbłądów, wije się pomiędzy rudemi wzgórzami i skalnemi urwiskami arabskiej pustyni, schodził ku dolinom Delty strudzony pielgrzym, snać z dalekich stron przybyły, bo sakwy podróżne dźwigał na plecach, w ręku miał kij sękaty, a na nogach zdarte, poszarpane sandały. Wiódł on za uzdę kulejącego osiołka, na którego grzbiet zarzucił chusty, płaszcze podróżne i torbę ze szmat uszytą, pełną odłamków chleba przaśnego i ziarn kukurydzy.

Obok pielgrzyma szła zwolna, drżąc ze znużenia, młoda niewiasta w niebieskiej płóciennej szacie i białej zasłonie Semitek. Postać jej miała kształty smukłe, dziewicze, a wdzięk i wiotkość lotusowego kwiatu.

Z pod odwiniętej zasłony widniały usta, łagodnym rozchylone uśmiechem i oczy ciemne, pełne smętnego wyrazu i blasku. Blask ten udzielał się twarzy całej i oświecał wdzięczną postać, jakby promień gwiazd bożych. Taka anielskość, taka niewinność była w tem spojrzeniu i w tej postaci, że kwiat lilii uchylił by przed nią białego czoła i modlił się do tej dziewicy pielgrzymki.

Do piersi niewiasty tuliło się dziecię dwuletnie, piękne jak ona nadziemską urodą i głębokiem, tajemniczem wejrzeniem oczu; tych oczu, w których migotało jakoby przeczucie bolu, boska łagodność i nadludzka woli potęga.

Stanąwszy na krańcu pustyni, pielgrzymi nie zwrócili się na szeroką drogę wiodącą do Memfis, którego marmurowe tarasy, granitowe szczyty i zielone palmy widniały w dali na tle krwawych promieni zapadającego w głąb słońca i lilijowych rąbków pustyni, jakby obraz fatamorgany; ale skierowali się boczną ścieżyną i stanęli pod wielkiem drzewem, szukając cieniu i chłodu po długiej w pustyni wędrówce. niestety krzew ten, choć był pierwszym zwiastunem żyznych pól i barwnych ogrodów Delty, ogołocony był z liści i tylko szare, kurzawą okryte konary wydobywał z trudem z powodzi piasków i rudych kamyków.

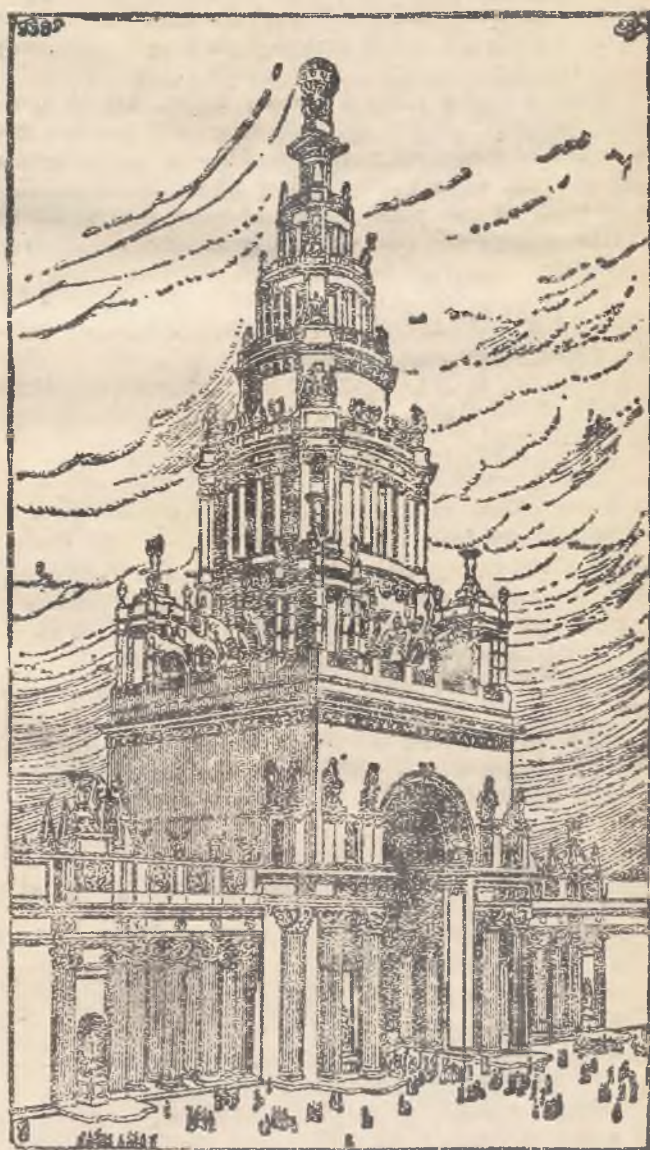
Niewiasta usiadła znużona na ziemi i gładzić zaczęła rozwiane włosy dziecięcia, które bawiło się spadłą z drzewa suchą gałązką.

Mężczyzna tymczasem przysłonił ręką oczy od blasków rażących dnia gasnącego i wpatrzył się uważnie w widniejące na przeciwległym brzegu mury jakiegoś grodu.

— Maryo! — rzekł wreszcie do towarzyszki — tu spocząć musim i noc dzisiejszą przebyć; gród, który widać tuż przed nami, to podobno miasto Heliosa, sławne na świat cały, ale już zniszczone dziś i opuszczone*); sądziłem że znajdziemy tam przytułek, widzę jednak straże snujące się koło murów, pierwszy lepszy centuryon zatrzymać nas może i badać skąd przybywamy. Bezpieczniej będzie tu na ustroniu doczekać świtu, a rankiem razem z przekupniami, co ciągnąć będą tą drogą, wejdziem niepostrzeżenie do Memfis, gdzie bezpieczne schronienie dla was i zarobek dla siebie znajdę z wolą Bożą.

Niewiasta odpowiedziała tylko łagodnym uśmiechem, gdyż w tejże chwili mała dziecina wyszeptała wyraz jakiś, zrozumiały jedynie dla ucha matki. „Jezus pragnie“ — rzekła matka dziewica mimowiednie wypowiadając słowa, które później zbolały Zbawca świata wyrzec miał na krzyżu; słowa które wargi i dusze milionów powtarzają od wieków

*) Miasto Heliopolis opuszczone już było w czasie urodzenia Chrystusa, pod czas gdy Memfis słynęło jeszcze zawsze jako gród bogaty.



Wieża w San Francisko.

Z powodu ukończenia kanału panamskiego, ma się w r. 1914 odbyć w San Francisko wielka wystawa wszechświatowa. Amerykanie czynią przygotowania, aby pokazać światu rzeczy w istocie nadzwyczajne. Głównym punktem wystawy ma być wieża, 430 stóp wysoka, na której piętrach mają być umieszczone figury, przedstawiające wszystkie ludy Ameryki

— Patrz Józefie — dodała Marya — tam ze skały sączy się strumień; choć on mętny się zdaje, może ochłodzi spieczone usta i czoło dzieciątka. — Porwał się Józef i kubkiem mosiężnym, który miał w ręku, zaczerpnął wody; jednakże gęsta była od mętów i gorzką w smaku. Ze smutkiem powrócił więc do swoich, ale już dziecina spostrzegłszy strumień, rwać się zaczęła ku niemu. Powstała matka i posłuszna każdemu skinieniu dziecięcia, posadziła je nad wodą, a dziecię z radością zanurzywszy w niej nóżęta, zatopiło w strumyku obie rączki, ze śmiechem przez różowe paluszki sącząc tęczowe, błyszczące kropelki i podnosząc je do ust. Zaledwie też rączka i usteczka dziecka dotknęły wody, wnet zdrój mętny i gorzki, stał się przejrzysty jak kryształ i z radosnym szmerem pchnięty nową siłą, biedz zaczął po kamieniach rozpalonych słońcem i po suchej, martwej ziemi pustynnej.

Zwabione za szmerem wody zleciały się nad strumieniem gromady ptasząt z ogrodów Delty i otoczywszy Bożą dziecinę, dzióbki i skrzydła kąpać zaczęły w zdroju, prawie do rączek dzieciny po krople cudownej wody sięgając.

Wnet i trawy szare i krzewy suche, dokoła strumyka przybrały barwę zieleni; tchnienie nowego życia udzieliło się całej naturze. Dziecię Jezus igrało dalej z wodą, a nabrawszy jej w obie dłonie, podniosło tę wodę do ust, pochylonej nad niem matki; która poznała wtedy, że woda miała teraz dziwną słodycz i świeżość.

Kiedy wreszcie znużony zabawą Jezus, pochylił główkę, i mrużyć zaczął oczęta, wzięła go matka-dziewica i złożyła do snu pod drzewem, które równie jak całe ustronie, bujną pokryło się zielenią, i gałęzie spuściło aż do ziemi, aby niemi osłonić maluczkiego Zbawcę świata!

* * *

Minęły stulecia, przebrzmiały burze dziejowe; niszczące huragany uderzały raz po raz o ziemię cichych pustyń i grobów, a drzewo Maryi nie padło pod ciosem czasu i oparło się zniszczeniu; rokrocznie świeże wypuszcza ono gałęzie i nowe wydaje owoce.

Również zdrój Chrystusa po dziś dzień płynie kryształowym potokiem; bujnie rozrosłe krzewy i kwiaty, otaczają go dokoła, a chorzy i kaleey nieszczęśliwi i opuszczeni, szukają tu ukojenia i zdrowia.

Kto pod drzewem Maryi noc całą spędzi, ten uleczony będzie z cierpień i niemocy; czyje zaś wargi ochłodzi woda ze zdroju Chrystusa, tego dusza nie zawoła już za Zbawicielem ciężkiej skargi: „Pragnę!“ lecz dziękczynną szeptać będzie modlitwą.

Cierpliwość, jako powiew zawsze świeży,
Rzeźwi schyloną skroń człowieka,
Gdy go udręcza pracy dziwna spieka.
I poszło wzorem tej trzech cnót macierzy,
Że Wiara czeka, że Nadzieja wierzy,
Że Miłość wierzy i czeka.

Więc gdy się komu przykrzy dola szara,
Która, dziedzictwem grzechu krwi i kości,
Wśród nas szeroko tu gości —
Ten niech pamiętać się stara,
Że więc Nadzieja, Miłość i Wiara
To bractwo trzech Cierpliwości.



Vincenzo Perugia.

Włoch z narodowości, malarz z zawodu, który przed dwoma laty ukradł z galeryi w Paryżu słynny obraz „Giocondę“, malowany przez sławnego malarza włoskiego Leonarda da Vinci. Perugia ukrywał obraz tak długo, aby się nie zdradzić; obecnie zamierzał go sprzedać za ½ miliona lirów i przytem go złapano.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Na dzień 12 stycznia przypada pamiątka zgonu w roku 1562 Jana Przerębskiego, jednego z najsławniejszych arcybiskupów - prymasów dawnej Polski, o którym powszechnie wyrażali się spółcześni, że był mężem wielkiej cnoty, zacności, rozumu, śmiałego i nieugiętego charakteru.

Urodzony w roku 1514 w Sieradzkiem, z ojca tamecznego kasztelana, od młodości przeznaczony do stanu duchownego, wykształcony został w kraju i we Włoszech w najcelniejszych akademiach. Za powrotem do kraju szybko postępował w godnościach kościelnych i na dworze. Podkanclerzym będąc, jeździł do Wiednia po małżonkę królowi Zygmuntowi Augustowi, Katarzynę. Posłował także do Rzymu, oraz w sprawach hiszpańskich, węgierskich i pruskich.

Wielki miłośnik kraju, królom wierna rada, w senacie o sprawach najważniejszych z taką zawsze mówił roztropnością i powagą, że nad wszystkimi zdaniem swojem górował. On najśmielej opierał się wyjazdowi królowej Bony do Włoch i nie ulegał nigdy jej intrygom; skąd mawiała ona o nim, że on jeden prawdziwym był miłośnikiem króla i Rzeczypospolitej, bo drudzy (są jej własne słowa), gdyby u nich „syna kupić chciała, wzięliby za niego pieniądze“. Mowa Przerębskiego, w tej sprawie wygłoszona w senacie, okazuje umysł pełen obywatelskiej żarliwości i odwagi, która jego wyrazom odpowiedniej użyczała siły.

Sam gruntownie uczony, był orędownikiem nauk i otaczał się ludźmi biegłymi w dziejach i prawoznawstwie ojczystym. Wspierał szkoły, piśmiennictwo i autorów. Zostawszy arcybiskupem, założył w Skierniewicach własnym nakładem instytut dla młodzieży szlacheckiej, do którego sprowadził z Akademii Krakowskiej znakomitych profesorów. Umarł w Łowiczu, pochowany w tamecznym kościele, gdzie dotąd ma wspaniały marmurowy nagrobek.

KLOZET KRAKOWSKI

„KLOZET KRAKOWSKI"

1) 50% ZAOSZCZĘDZA WODY 2. BEZ MECHANIZMU, BEZ REZERWOARU

PODNOSI... KLOZET KRAKOWSKI NIE JEST DROŻSZY OD INNYCH FABRYKATÓW

JAN BARTHOLOME

KRAKÓW, ul. Dietlowska

Konc. przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

Biuro posad i sług

oraz pośrednictwa przy wynajmie mieszkań dla kształcącej się młodzieży a332

przeniesione zostało na ul. Szpitalna 17 parter, Telefon 48, II.

DOBRE FOTOAPARATY

LEPSZE NIŻ WSZĘDZIE.



Obfity główny katalog 200 stron, zawierający fotoaparaty od K 1·60 do 600·— K. wysyłam **bez kosztów. Artykuły pospiesznego fotograf., automaty, nowości.** Premiowane medalami państwowymi i złotymi. a369

Instrumenty używane najtaniej.

ELFR. BIRNBAUM, Kamerafabrik, Hirschberg Nr. 613, Czechy.

Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, haftu** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 13

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników. Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co, posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jest to więc firma niemiecka, którą „Straż Polska" do bojkotu zaliczyła.

2 zdolnych karbowych i 10 dziewek do krów

poszukuje do stałej służby od 1-go stycznia a436

Zarząd Dóbr. Okocim.

Tanie czeskie pierze



1 kg szare, darte K 2·- lepsze K2·40, półbiałe K 3·60, białe K 4·80· Prima miękkie jak puch K 6·-, przednie K 7·20, lepsza sorta K 8·40. Puch (kwap) szary K 6·-, puch piersiowy K 14·40. Gotowa pościel z gęstego nicianego, czerwonego inletu 1 pierzyna lub podkład 180X116 cm po K 10·-, 12·-, 15·-, 18·-, 21·-, 200X140 cm po K 13·-, 15·-, 18·-, 21·-, 1 poduszka 80X58 cm po K 3·-, 3·50, 4·-, 90X70 cm po K 4·50, 5·50, 6·, trójfachowe materace z włosu na 1 łóżko po K 27·-, lepsze K 33.- Wysyłka f-co za zaliczką od 10·- K wzwyż. Wymiana dozwolona, za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Próbki i cenniki darmo. a318

ARTUR WOLLNER, LOBES 311 k. Pilzna, Czechy.

C. k. rządowo upoważnione (a214)

Biuro wojskowe

emerytowanego c. i k. majora audytora (sędzia wojskowy) **Józefa Martusiewicza w Krakowie, plac Groble l. 6.** (przedtem ul. Zwierzyniecka), przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe.

Broń - - rowery

na raty, części składowe najtaniej. Illust. cenniki darmo. F. Dušek, fabryka broni, rowerów i maszyn do szycia w Opočnie a. d. Staatsbahn Nr. 2063. Czechy a138



Osoba

średn. wieku z chlubnem świadectwem długolet. praktyki gospodarczej szuka posady gospodyni najchętniej na plebanii. Wiadomość w Redakcyi. a438

Jak można

zupełnie wyleczyć cierpienia płuc, koklusz i astmę, o tem każdemu bezpłatnie donoszę. Proszę ofrankowaną kopertę, na odpowiedź przysłać pod adresem: Pani A. Kryzek, Vršovice, ul. Borowanka, k. Pragi, Czechy. a...

Najlepsze źródło nabycia

gotow. pierzyn z dobr. czeskiego pierza



w gęstym czerwonym inlecie: 1 pierzyna 180×120 cm. z 2 poduszkami, każda po 80×60 cm z świeżego, miękkiego a trwałego pierza k 16,—, półdarte k 20,—, darte 24,— sama pierzyna k 10,—, 12,—, 14,— i 16,—, sama poduszka k 3,—, 3,50 i 4,—; podwójna pierzyna 200×140 cm kor. 13,—, 14,50, 17,50 i 21,—; poduszka do tego 90×70 cm k 4,50, 5,20 i 5,50; 5 kg szarego pierza k 9,40 lepszego k 12—, 16, półbiałego k 17,—; 5 kg świeżego, dobrego, białego, bez prochu k 24,—, śnieżnej białości k 30,—, lepsze k 36,—, najwykwintniejsze pańskie k 45,—; 5 kg niedartego pierza z żyjących gęsi k 26 i 30. Biały puch nakrapiany k 5,— lepszy 6,—; wykwintny puch piersiowy k 6,50 za ½ kg szary puch ½ kg k 2,50 i 3,—. — Wysyłka franko za zaliczką. Wymiana za zwrotem opłaty pocztowej dozwolona.

Zygmunt Lederer, Janowitz a/Angel Nr. 55. bei Klattau, (Czechy).

Zakład lakierniczo-powozowy

JUL. K. JACOBI, Tarnów, ul. Chyszowska l. 316 adres telegr.: Jacobi, Tarnów. posiada wybór

fayetonów, POWOZÓW i wózków

nowych i używanych. Uskutecznia reparacye w ściśle oznacz. czasie z gwarancyą. Kupuje używane powozy etc. Ceny umiarkowane. a122

Pierwszy chrześciański skład nafty, mydła, oliwy do świecenia, knotków, polec. swoje towary po najtańszych cenach. Nafta z dostawą do domu. a326

Pierwszy chrześciański skład nafty

WOJCIECH BIEDROŃ

w Krakowie, ulica Zwierzyniecka l. 24.

Konc. przez Wys. c. k. Namiestnictwo

Biuro pośrednictwa służby i posad

poleca oficyalistów pryw., oraz wszelkie kategorye służby domowej, gospodarczej, przemysł., handlowej, restauracyjnej, hotelowej i t. p.

Rządowo uprawnione a277

Biuro pośr. przy kupnie i sprzedaży

ma do sprzedania majątki ziemskie, kamienice, lasy, parcele, wszelkiego rodzaju zakłady przemysł.-handlowe etc.

Agencya handlowa

z uprawnieniem do pośredniczenia w kupnie i sprzedaży produktów ziemnych, rolnych i fabrycznych, przyjmuje zastępstwa pierwszorzędnych P. T. Firm i Towarzystw asekuracyjnych

STANISŁAW TUMIDAJOWICZ

b. prof. gimnaz.

w Podgórzu, ul. Krakowska 7 (tuż przy st. moście).

W powiecie mościskim jest do sprzedania około

40 morgów a435

bardzo dobrej, czarnej ziemi z łąkami — w całości lub częściowo w drodze parcelacyi. Kościół i szkoła w miejscu — miasto powiatowe w pobliżu. — Bliższych informacyi udziela **Dr Ignacy Korner, adwokat w Mościskach.**